Nr. 1 — Lwów, niedziela 1 stycznia 1933 — Należytość pocztowa opłacona gotówką — Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce — groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Z Nowym Rokiem

Znowu minął rok. Ludziom zdaje się, że był to najgorszy rok ze wszystkich, jakie dotychczas przeżyli; mówi się przecież powszechnie, że teraz jest gorzej niż w latach wielkiej wojny. Przy takiem ustosunkowaniu się do czasów każdy zadaje sobie i innym pytanie, jaki będzie rok następny, przyczem — leży to w naturze ludzkiej — odpowiedź wypada zależnie od usposobienia, od odczucia, w najrzadszych wypadkach od wyrachowania.

Byli, są i będą optymiści i pesymiści, którzy widzą wszystko na różowo albo na czarno, nie potrafiąc najczęściej uzasadnić swego poglądu. Powiadają optymiści: musi być lepiej, ponieważ natura ludzka dłużej takiego stanu nie wytrzyma i dlatego z wysiłkiem czy w drodze naturalnej ewolucji musi przyjść do przesilenia w przesileniu. Powiadają pesymiści: nie zmieni się na lepsze, albo będzie nawet gorzej, gdyż ludzie już przyzwyczajają się pomału do obecnego stanu i nic się nie robi, aby go zmienić.

Jak zwykle w życiu bywa, jedni i drudzy mają trochę racji. Musi być lepiej — wierzy się w to, gdyż ludzie zdają sobie sprawę, że proch jest potrzebną do prowadzenia wojny materją, a zupełnie nieprzydatną do spania na nim. Widzi się, co naokoło się dzieje i niema się przekonania, aby to jeszcze długo mogło potrwać bez wybuchu, który tak albo inaczej, na lepsze czy na gorsze, obecną sytuację z gruntu zmieni. Organizm ludzki do wielu rzeczy przyzwyczaić się może, nawet do przewlekłej choroby, ale zbiorowy tłum jest mniej odporny i dlatego szuka, rozbija się za uwolnieniem się od trapiącej go bolączki, przyczem nie jest i nie może być wybredny w środkach, które ostatecznie prowadzą do gwałtownych wstrząsów.

Drugi, odwrotny punkt widzenia wychodzi z założenia, że choroba nieleczona albo po fuszersku traktowana nie ustąpi, aż nie dokona swego dzieła zniszczenia. Trzy, cztery lata żyje ludzkość w kryzysie, dłużej nie wytrzyma. A ponieważ środków zaradczych albo niema albo istniejących nie chce się z egoistycznych powodów stosować — skądże więc widoki czy nadzieja na lepsze jutro, kiedy czarne dziś zaczyna być chlebem codziennym, który może czasem nie smakuje, a którego przecież ogół nie wyrzeka się, nie może się wyrzec.

Takim chlebem codziennym w znaczeniu jego braku, jest dla miljonów ludzi bezrobocie, ta nie nowa wprawdzie ale nigdy jeszcze tak „doskonała" plaga ludzkości, z której szuka się wyjścia zapomocą ciągłego dobijania się do ślepych drzwi. Taką drugą plagą jest ciągła obawa przed wojną, która dla miljonów jest postrachem, dla garstki upragnioną okazją do robienia interesów. Taką dalszą plagą jest wybujały nacjonalizm, który przerodził się w samolubstwo polityczne i gospodarcze pod obco i dlatego pociągająco brzmiącemi nazwami, które służą jako szyld dla ciemnych potęg dążących do odwrócenia uwagi od trosk codziennych ku rzekomym wyżynom i ideałom ludzkości. Taką niemniejszą plagą jest istnienie ludzi i kierunków zmierzających do panowania nad drugimi, uważając się za powołanych do stąpania po ziemi dla wyciskania z niej krwi.

Gdzież więc i jakie są widoki w czasie, który ludzie przywykli uważać za przełomowy z tej racji, że w kalendarzu kończy się jeden, a zaczyna się drugi rok? Z jakiemi nadziejami — o pewności nikt nie mówi — ludzie wchodzą w rok 1933? Jest zwyczajem, że w pierwszym dniu Nowego Roku składa się życzenia w sensie lepszej przyszłości niż przeszłość. Należy to do starych kłamstw konwencjonalnych, które mają na całym świecie prawo obywatelstwa i co do których realizacji nikt się nie łudzi. Ale ludzie potrzebują, łakną pociechy i dobrego słowa, gdyż bez tych kruchych podstaw nadziei byt byłby jeszcze nieznośniejszy niż już jest.

A więc w spełnieniu tego zwyczaju powiadamy: Zaczynający się dziś Nowy Rok niech będzie rokiem nowej a skutecznej pracy nad odrodzeniem ludzkości przez zapewnienie jej ludzkich warunków życiowych. A może to stać się, przynajmniej być początkiem takiej odmiany, przez wżycie się w przekonanie i danie mu praktycznego wyrazu, że tylko Socjalizm może nas wyprowadzić z obecnych piekielnych stosunków ku lepszemu jutru, ku świetlanej przyszłości. Inny ustrój, inne stosunki w pracy i życiu, równość w dobrem i złem — oto cele, dla których pracuje klasa robotnicza ze swą świetlaną ideą; zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. Oby ten Nowy Rok przybliżył nas o potężny szmat drogi do tego celu! Oby rok 1933 był początkiem końca tych złych czasów, które tylko z powodu niesprawiedliwego ustroju tak gnębią wszystkich, w pierwszym rzędzie klasę robotniczą w Polsce i na całym świecie!

Ukrócenie praw pracowników umysłowych

Ministerstwo opieki społecznej zakończyło już prace nad nowelizacją dekretu o pracownikach umysłowych. Po Nowym Roku, projekt ten będzie przedmiotem obrad rady ministrów, a następnie zostanie wniesiony do Sejmu.

Ma on w poważnym zakresie uszczuplić prawa, jakie posiadali dotychczas pracownicy umysłowi w dziale ubezpieczenia na wypadek braku pracy, a mianowicie ma zmniejszyć stawki zasiłkowe i zabronić przedłużania okresu zasiłkowego ponad 6 miesięcy.

—ooo—

Upaństwowienie Związku Strzeleckiego

Ministerstwo spraw wojskowych udzieliło wyjaśnień co do specjalnych praw nadanych przez min. Piłsudskiego Związkowi strzeleckiemu.

W myśl zarządzenia podpisanego przez min. spraw wojskowych, na szczeblu M. S. Wojsk. tworzy się stanowisko komendanta głównego Związku strzeleckiego, na szczeblu zaś dowództwa okręgu korpusu stanowisko komendanta Związku strzeleckiego.

Komendant główny Z. S. w stopniu generała brygady wchodzi w skład PUWF i PW jako pomocnik dyrektora i jednocześnie delegat PUWF i PW do zarządu głównego Zw. strzeleckiego. Organem pracy komendanta głównego Z. S. jest komenda główna Związku, w skład której wchodzi szereg oficerów w stopniu od pułkownika do kapitana.

Komendanci okręgu Z. S. wchodzą w skład okręgowych urzędów PW i WF jako inspektorzy PW WF i jednocześnie są delegatami do okręgowych zarządów Z. S. Niezależnie od swej podległości w ramach dow. okręgu korpusu komendanci okręgów Z. S. podporządkowani są bezpośrednio w pracach Związku strzeleckiego jego komendantowi głównemu.

Ustanowione zostały przejściowe stanowiska komendantów podokręgów Z. S. przy województwach, których tereny nie pokrywają się z podziałem terytorjalnym na okręgi korpusów. Komendanci podokręgów są pomocnikami komendantów okręgów, a jednocześnie delegatami kierowników okręgowych urzędów WF i PW do podokręgowych zarządów Związku Strzeleckiego.

Obowiązki inspekcyjne i wyszkoleniowe na szczeblu obwodów pułków w zakresie prac Związku Strzeleckiego zostały powierzone komendantom obwodowym PW. Powiatowi komendanci Zw. strzeleckiego są z urzędu zastępcami powiatowych komendantów PW.

Zarządzenie to stanowi właściwie upaństwowienie Związku strzeleckiego, którego kierownicy przechodzą na etat państwowy, komendant główny w stopniu generała brygady. Oddaje on równocześnie niemal wyłączne kierownictwo PUWF i PW w ręce Związku strzeleckiego.

—ooo—

Banda złodziei - „strzelców”

W połowie bieżącego miesiąca korespondent „Kurjera Poznańskiego" z Grodziska donosił o zdemaskowaniu i osadzeniu w więzieniu szajki złodziejskiej, która przez długi czas niepokoiła bezkarnie społeczeństwo, kradnąc co się dało. Na czele szajki stał niejaki Henryk Stachowski, który pozatem zajmował się bardzo czynnie „polityką", odgrywając wielką rolę w miejscowym „Strzelcu" i terroryzując społeczeństwo. Inni członkowie szajki — Jan Flisiewicz, Feliks Langowicz i Kazimierz Flak — byli również „działaczami" i członkami „Strzelca".

Władze Związku strzeleckiego ówczesnego doniesienia nie sprostowały dotąd, natomiast wyręczył je wychodzący w Grodzisku „Orędownik", podając w Nr. 103 z dnia 24 zm. (a więc blisko 2 tygodnie po zdemaskowaniu tej nieprzyjemnej dla „Strzelca" afery) komunikat, w którym oświadcza, że „przyaresztowani złożyli wprawdzie swego czasu deklaracje o przyjęcie ich do Związku strzeleckiego oddział Grodzisk, jednakże członkami tegoż oddziału nigdy nie byli".

W związku z tym komunikatem „Kurjer Poznański" ogłasza następujący list jednego z obywateli Grodziska:

„Stwierdzam, że oddział „Strzelca" grodziskiego prowadził herszt bandy złodziejskiej Henryk Stachowski.

Stwierdzam, że podczas święta p. w. w Grodzisku, w czerwcu br. oddziałem „Strzelca" dowodził tenże Henryk Stachowski, a wśród dowodzonego przezeń oddziału byli aresztowani wespół ze Stachowskim złodzieje. Sam Stachowski miał szablę u boku, a na piersiach jakieś ordery...

Stwierdzam, że na zabawie „Strzelca" w dniu 12 listopada br. tenże Henryk Stachowski był obecny w mundurze komendanta.

Powyższe gotów jestem zeznać pod przysięgą".

Z szablą u boku i przy orderach...

—ooo—

IGNACY DASZYŃSKI.

Lwów (kilka wspomnień)

Zniechęcony do stosunków galicyjskich postanowiłem z początkiem roku 1890 udać się na dobrowolne wygnanie do Ameryki południowej. Los jednakże zarządził, że w dniu 1 maja tego roku znalazłem się w Paryżu, w którym byłem świadkiem pierwszej, lecz potężnej manifestacji pierwszomajowej. Wkrótce dowiedziałem się z dzienników, że w dniu tym manifestowali i robotnicy polscy we Lwowie i Białej. W Białej strzelało wojsko i zabiło kilku robotników.

Wiadomości te zelektryzowały mnie i jakby rozdarły zasłonę leżącą nad krajem przygnębionym i gnuśnym.

Uświadomiwszy sobie, że w Polsce są ludzie, dający się nawet zabijać za wykonywanie uchwał międzynarodowego zjazdu, zarzuciłem myśl wyjazdu w dalekie kraje zamorskie i postanowiłem wracać do Galicji, aby pracować nad uświadomieniem tamtejszego proletarjatu.

Z końcem września znalazłem się już we Lwowie, który był kolebką polskiego ruchu socjalistycznego, — byłego zaboru austrjackiego, w którego atmosferze napisał Czerwieński pieśń bojową proletarjatu „Czerwony Sztandar".

W roku 1890 grupował się ruch robotniczy we Lwowie około dwuch pism: „Pracy", redagowanej przez Józefa Daniluka i „Robotnika" w którym pracowali Obirek i Górzycki. Partji w ścisłem tego słowa znaczeniu podówczas jeszcze nie było, a wymienione pisma były sztandarami dwuch wrogich sobie obozów klasy pracującej.

Postawiłem sobie za zadanie spojenie tych grup w jedną całość. Wziąłem się do tego metodą niewinnego spisku. Zgromadziłem około siebie co dzielniejszych członków obu grup. Zebrało się nas dziesięciu: Janikowski, Nowicki, Kasparek, Dzwonkowski, Diamand, Górzycki, Hudec, Joachim Fraenkel, Podkowicz i ja. „Spiskowcy" obrali mnie przewodniczącym i na moje ręce slubowali milczenie na zewnątrz o naszych naradach. Celem naszym było urządzenie poufnego zgromadzenia robotniczego, na którem nastąpiłaby zgoda umożliwiająca założenie planowanej przez nas „Robotniczej Partji socjalno - demokratycznej".

Wkrótce zwołaliśmy zgromadzenie pofne, które stało się punktem wyjścia pierwszej organizacji partyjnej. Ośrodkiem tej organizacji były komitety redakcyjne „Pracy" i „Robotnika", które tworzyły razem Zarząd Partji.

W dwa miesiące później 15-tego lutego 1891 powstało we Lwowie z ramienia Partji kształcąco - zapomogowe Stowarzyszenie „Siła", do którego wpisało się odrazu 200 członków. „Siła" była przez około 10 lat jedyną rozpowszechnioną formą organizacji politycznej, zdobywając mimo małego uprzemysłowienia kraju coraz to nowe placówki w Galicji i na Śląsku tak, że wkrótce dochodzi ich ilość do 50-ciu.

Po kampanji wyborczej, którą odbyłem we Lwowie, po procesie krakowskim, w którym wraz z kilkoma towarzyszami byłem oskarżony o udział w tajnem stowarzyszeniu i po kongresie brukselskim, na którym reprezentowałem Partję udałem się do Berlina aby objąć miejsce redaktora świeżo założonej „Gazety Ro-
Ignacy Daszyński Swiąteczny
botniczej", wychodzącej obecnie w Katowicach.

Z końcem stycznia 1892 udałem się do Lwowa na pierwszy Zjazd „Partji Robotniczej". Pomimo obaw wykazał on nader pomyślny rozwój Partji. Przybyło aż 48 delegatów z Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, Przemyśla, Borysławia, Stryja i Stanisławowa.

Zjazd przyjął na miejsce małomówiącej nazwy „Partja Robotnicza" nazwę Polska Partja Socjalno - Demokratyczna, i stanął niedwuznacznie na gruncie walki klas.

Główną zdobyczą Kongresu lwowskiego było nawiązanie ścisłych stosunków między towarzyszami z różnych stron kraju i wytworzenie poczucia jedności partyjnej.

Przez przyjęcie na własność Partji „Pracy" i „Robotnika" we Lwowie, stał się Zjazd niejako moralną osobą i najwyższą instancją ruchu robotniczego w całym kraju.

Uchwały Zjazdu wykonywano dość ściśle, co świadczy o jego dużem moralnem znaczeniu, a skoro Daniluk im się sprzeniewierzył i nie chciał oddać „Pracy" na własność Partji, robotnicy poczęli ją bojkotować.

Na miejsce „Pracy" założył Komitet Partyjny lwowski pismo pod nazwą „Siła", którą wydawano pod wspólną redakcją naprzemian z „Robotnikiem".

Od Kongresu lwowskiego w styczniu 1892 i krakowskiego (1893) ruch robotniczy byłego zaboru austrjackiego rozwija się w szeregach P. P. S. D. aby połączyć się po zjednoczeniu Polski z bratniemi partjami innych zaborów na kongresie w Krakowie r. 1919 w jedną organizację — Polską Partię Socjalistyczną.

ANDRZEJ STRUG.

Poznajmy dzieje P.P.S.

(Przedmowa do księgi pamiątkowej 40-lecia P.P.S. która w krótce wyjdzie z druku)

Historja Polskiej Partji Socjalistycznej nie jest jeszcze napisaną. Chciałoby się dożyć dnia, gdy ukaże się wielka księga naszych dziejów, wierny, pełny obraz minionych czasów, który w swojej szczerości niczego nie pominie, co godnem jest zapamiętania przez potomnych. Budzi się obawa, że nie doczekamy tej idealnej historji, albowiem jej żywe, niezastąpione, niepowtarzalne pierwiastki w naszych oczach odpadają i odchodzą wraz z ludźmi. W przyjść mającej księdze już są luki i szczerby, karty zawczasu wydarte. Ileż faktów, przeżyć, czynów bohaterskich, poświęceń i ofiar, ile prac i zamierzeń nie dojdzie do wiadomości ogółu. Jest losem historji, że nie zdoła ona nigdy oddać rzeczywistości w jej pełnym wyrazie, odtwarzając ją z pozostałych dokumentów, zabytków, wspomnień, chociażby dane zagadnienie, dany okres, dana osobistość posiadały najobfitsze przyczynki archiwalne. Cóż powiedzieć o ruchu konspiracyjnym, który dla własnego bezpieczeństwa nietylko nie utrzymuje kroniki wydarzeń, nie prowadzi ścisłej ewidencji swoich ludzi i nie przechowuje dokumentów, ale wprost zakazuje wdawania się w pamiętnikarstwo, tępi nawet każdą notatkę, gdyż jakże boleśnie może ona zdradzić przed wrogiem tajemnice podziemnej roboty.

A w czterdziestoleciu naszej partji zaledwie czternaście lat przypada na ruch legalny — reszta, za wyłączeniem zaboru austrjackiego i poczęści pruskiego, dzieje się w warunkach wrogich zamierzeniom historyka, sprawionego rzeczy zapisanych, wcielonych w dokumenty i przyczynki. Zostają mu komplety pism, odezw, ale choćby zachowały się wszystkie co do jednego stare druki, przekażą one zaledwie zewnętrzne objawy działalności partji, nie ujawnią ukrytej istoty spraw i ludzi, ani niezmiernego bogactwa faktów, nie oddadzą one żywego tętna ani romantycznej bujności tej przedziwnej wielkiej epoki naszego ruchu. To przechowuje się jedynie w duszach i w pamięci uczestników i świadków tych bohaterskich czasów. Wielu już, a wśród nich wybitnych działaczy, twórców i kierowników ruchu, pomarło, nie zdążywszy w żywem słowie przekazać swoich wspomnień, a wraz z nimi odpadają niezapisane karty naszych dziejów.

Obowiązek ocalenia od zagłady tego, co się jeszcze da, leży na naszej partji, a zwłaszcza na towarzyszach ze starszego pokolenia. Posiadamy wprawdzie piękne a zarazem ścisłe prace pamiętnikarskie z różnych okresów i z różnych dziedzin roboty podziemnej, ale wciąż jeszcze jest ich niedość i zamało dla nienasyconej historji, której przyrodzonem dążeniem jest zapamiętać i utrwalić jaknajwięcej, jeżeli nie wszystko.

Ankiety, kwestjonarjusze, badania zbiorowe mogą wykryć lub sprawdzić przez porównanie różnych wersyj wiele faktów, dat, imion, ale nie zdołają oddać głębiny, wypukłości i barwy danej epoki, ani tej najwyższej, najcenniejszej prawdy historycznej, która tkwi w charakterach, w duszach, w sercach ludzi wybitnych i ludzi szeregowych, pospołu tworzących dzieło swego czasu.

Dla młodego pokolenia, które dojrzało lub dorasta w latach Polski niepodległej, dzieje ruchu konspiracyjnego są już niemal niedowyobrażenia i niedopojęcia w ich żywej rzeczywistości. Wielu z młodych gotowi są mniemać, że epoka konspiracyjna P. P. S. to jeno chlubny zabytek dalekiej, bezpowrotnie minionej przeszłości, którą się czci na obchodach i wspominkach. Tak, dzieje przechodzą i nie wracają, ale odwaga, hart i siła wytrwania, które znamionowały działacza rewolucyjnego, walczącego o socjalizm w najokropniejszej epoce caratu, winny i muszą być wzorem dla młodego pokolenia. Muszą i dla innych — dla tych naszych czasów być nakazem moralnym i miarą działacza socjalistycznego. Czasy są zmienne, czasy mogą być różne i kto wie czy, aby im stawić czoło, nie trzeba będzie obejrzeć się wstecz i sięgnąć w przeszłość...

Tak, dawne dzieje P. P. S muszą być nam znane nietylko jako historja ruchu, którego jesteśmy dalszym ciągiem. Znajdziemy w nich momenty, pouczające nietylko w znaczeniu moralnem. W tych dalekich czasach odkryjemy zarówno wielkie nieprzedawnione wskazania programowe, jak i genezę niejednego błędu, który może do niedawna jeszcze mącił nam zdrowy sąd w zasadniczych zadaniach naszej taktyki. To też wiedzę o tych czasach winniśmy pielęgnować i rozwijać z całym pietyzmem, ale i z należytą samokrytyką.

Ostatni okres P. P. S. — czternaście lat niepodległości z innych przyczyn nastręcza trudności dla historyka. Ruch jawny, masowy w republice, która do niedawna rządziła się prawami demokratycznemi, nie posiada tajemnic ani luk, obfituje w dokumenty, ale jego rzeczywistość jest dla nas zbyt bliską w czasie, by historyk mógł już teraz znaleźć dla oceny wydarzeń i ludzi pole najlepszego widzenia. Okres ten wplata się zbyt ściśle w nasz powszedni dzień i wciąż jeszcze jest aktualnością, nieraz dość drażliwą dla naszego wewnętrznego spokoju. Posiadamy i nosimy w sobie te czasy, są one obecne naszym myślom o dniu dzisiejszym i o jutrze. Są one dla nas nieukończonym rachunkiem zysków i strat i poniekąd rachunkiem naszego socjalistycznego sumienia. Mogą i powinny wywołać ożywioną literaturę dyskusyjną, ale objektywne dzieje tych lat nie zostaną spisane, zanim historyk nie oddali się dostatecznie, by dotknąć prawdy dziejowej i wydać sprawiedliwy sąd o roli socjalizmu w niepodległej Polsce. By mógł przedstawić bilans jego przewag i porażek — jego czynów i niedokonań — jego zasług i błędów.

JULIUSZ WIRSKI.

Piosenka bezrobotnego

Na Rok Nowy będziemy hrabiowie,
Tyle życzeń wszak spadnie nam na łby...
Ten i ów coś tam o nas opowie,
Ten i ów duszę własną nam dałby.

Wiatrem szyte podciągniesz porczęta
Jeden z drugim, z nadzieją na tyle,
Że nie Ciebie, to wnuka ta „święta"
Ukołysze w nieznanej mogile...

Może z wiosną cud stanie się jeszcze,
Zwoła wszystkich wojenny manifest
I będziemy pod ognia deszczem
Zdobywali... naszywki i szlify.

Dla Ojczyzny na wojence ładnie: —
Dadzą żreć nowocześnie, czysto.
Bezrobocie się w nicoś zapadnie,
Śmierć — matula przez zęby zaśwista!

A, jak brachu, na wojnie, za chwałę,
Śśmierć nas cicho do piachu pokładzie
To nam będą wygrywac hejnały
I prowdazić nas będą w paradzie!

I prowadzić nas będą galanto
Przez ulice na cmentarz wojskowy.
A więc żałość puścimy dziś kantem: —
W glorji życzeń nadchodzi Rok Nowy!..

Tysiąc dziewięćsetna rocznica śmierci Chrystusa

Zapowiedź nowego jubileuszu ogłoszona przez Watykan z powodu przypadających w r. 1933 19 stuleci od śmierci Chrystusa — przyjęta została z radością przez ludność cywilną Rzymu. Nie dlatego, iżby ta ludność łaknęła uroczystości kościelnych, lecz z racji spodziewanego napływu pątników przez cały rok.

Za czasów pontyfikatu Piusa XI święcono dotąd już dwa jubileusze. Jeden, który Kościół obchodzi co 25 lat — odbył się w r. 1925. Według statystyk rzymskich przyciągnął on w okrągłych cyfrach 434.000 pielgrzymów. Drugi jubileusz — 50-lecia kapłaństwa obecnego papieża, który przypadł był na rok 1929 już wykazał cyfrę pątników znacznie niższą: 126.000.

Jaką frekwencję spowoduje jubileusz, przypominający rok 33-ci naszej ery, rok ukrzyżowania Chrystusa — przy obecnym kryzysie trudno przewidzieć, choć data to niewymierna z poprzedniemi.

Zawsze się coś ruszy — myślą mieszkańcy Rzymu — i zacierają ręce. Ten moment wyrachowania podkreśla korespondent rzymski paryskiego „Le Temps".

* * *

Czytelnicy nasi pamiętają proces niemieckiego malarza Grosza, który chcąc zilustrować, jak zmienił się chrystjanizm po wiekach istnienia, przedstawił postać Ukrzyżowanego z maską gazową i ostrogami. Zasądzony w pierwszej instancji berlińskiej za bluźnierstwo, został G. dopiero przez najwyższy trybunał uwolniony. Zrozumiano tam, że malarzowi nie chodziło o obrazę Chrystusa, lecz że w nim zadrgał bunt przeciwko nadużywaniu haseł chrześcijańskich, gdy tak niedawno jeszcze dymiły krwią dwunastu miljonów trupów — ofiar wojny światowej — pobojowiska Europy... Tak zmilitaryzowany chrystjanizm, tak zagazowana miłość bliźniego podsunęła Groszowi jego pomysł.

Znaleźli się sędziowie w Berlinie, którzy to zrozumieli.

* * *

Niedawno powtarzaliśmy za „Czasem" wiadomość, iż jednemu z biskupów polskich, przebywających w Rzymie, udzielił rząd włoski, jako odznaczenie (które ów dziennik nawet — na znak zdziwienia — zaopatrzył w pytajnik) tytuł honorowego szefa piemonckiego pułku piechoty z prawem noszenia munduru.

Nie słyszeliśmy dotąd, ażeby to wywołało jakąś reakcję ze strony kościelnej.

A stało się to w Rzymie.

„Paląca konieczność"

Co jest dziś rzeczywiście palącą koniecznością w Polsce? Czy może rosnące o dziesiątki tysięcy bezrobocie? Czy może już setki tysięcy bezrobotnych bez żadnego — poza dobroczynnością — zaopatrzenia? Czy może troska o lawinowy deficyt w budżecie państwowym?

To wszystko i jeszcze coś jest drobnostką wobec tego, co tak zw. sfery gospodarcze — czytaj „Lewiatan" — uważa za palącą konieczność. Jest nią dla tych sfer zbyt wysoka skala ubezpieczeń społecznych, którą trzeba zmniejszyć, naturalnie po poprzedniem zmniejszeniu opłat pracodawców.

To żądanie podniósł w swem „programowem" przemówieniu p. Wierzbicki i powtarza się je dzień w dzień na łamach prasy przemysłowców-sanatorów. Mają ci panowie okrutny żal do swego rządu, że nie śpieszy się z załatwieniem ich postulatu. Rząd — powiadają — wziął wprawdzie na odwagę i zapowiedział „scalenie" ustawodawstwa społecznego w kierunku zmniejszenia jego kosztów i świadczeń, ale cofnął się w pół drogi, zadawalając się narazie obcięciem swych świadczeń na rzecz funduszu bezrobocia — wiadomo, co z tego wynikło.

Na dzień przed Nowym Rokiem wszczęto nowy atak. Pod pozorem, że w instytucjach ubezpieczeniowych, w których przeważnie rządzą komisarze, rosną koszta administracyjne, przemysłowcy domagają się nahalnie rewizji obecnego stanu rzeczy, przyczem dają do zrozumienia, że sprawa ta łączy się z tak przez nich upragnioną rewizją w dziale zaległości podatkowych.

Można być pewnym, że ten atak przemysłowców nie przejdzie bez skutku. Przecież p. Prystor w swem ekspose „programowem" w Senacie potakiwał przemysłowcom, że z ubezpieczeniami społecznemi trzeba coś zrobić pewniej, gruntowniej i szybciej, aniżeli z potanieniem artykułów kartelowych. Wiemy, czego mamy się spodziewać, a znając pole ataku, mamy możność przygotować się do obrony. Jeszcze jeden odcinek, na którym klasę robotniczą czeka walka. Taką jest „gwiazdka noworoczna" dla robotników.

Fachowość szkodzi

Przed kilku miesiącami zrobiono „czystkę" na wyższych stanowiskach w centrali. Między innymi wiceminister przemysłu i handlu p. Kożuchowski i dyrektor departamentu ubezpieczeniowego w ministerstwie opieki społecznej p. Drecki „przesunięci" zostali do Banku Gospodarstwa Krajowego. W ten sposób dwaj długoletni fachowcy zostali usunięci od pracy, na której się znali i przeznaczeni na stanowiska, na których muszą dopiero się uczyć.

Ponieważ należy już do „tradycji", że w ministerstwie przemysłu i handlu muszą być dwaj wiceministrowie, tembardziej, że jeden z nich, p. Doleżal, jako specjalista od umów międzynarodowych, jest ciągle w rozjazdach, więc wysuwa się obecnie kandydaturę na drugiego wiceministra. Jak donoszą, kandydatem z największemi szansami jest p. Zabierzowski. Kto zacz jest ten pan? Wyjaśniają, że całą swą karjerę urzędniczą przebył w służbie administracyjnej i że ze sprawami gospodarczemi nigdy nie miał do czynienia. Ostatnim jego posterunkiem było stanowisko komisarza rządu w Gdyni, ale gospodarka nie musiała tam być szczególna, co wynika z tego, że prędko go stamtąd zabrali.

Teraz p. Zabierzowski miałby zostać wiceministrem głównego resortu gospodarczego i to obok generała-ministra, o którym najżyczliwsi mu ludzie nie twierdzą, jakoby na swój urząd przyniósł przygotowanie fachowe, dodając pobłażliwie, że chce i może nauczyć się. Piękna to rzecz nauka, szczególnie dla człowieka, który ma już dyplom naukowy, ale jak na tem wychodzą powierzone mu interesa, to inna rzecz. Coprawda, o p. Zarzyckim mało co słychać, widocznie nie chce wysuwać się na obcy mu front i woli zostać na tyłach.

Ewentualna nominacja p. Zabierzowskiego ma jednak i swą dobrą stronę: na posadę nie odkomenderuje się pułkownika, czy niższą szarżę. Tyle fachowości ma jakiś p. major od artylerji w dziale gospodarczym co cywilny p. Zabierzowski. — Wszystko zresztą jedno, bo na czem mieliby gospodarować?

Złoty równa się 60 groszom!...

Z Łodzi donoszą: Klasowe związki zawodowe włókniarzy zwróciły się do okręgowego inspektora pracy z petycją, domagającą się szczegółowego zlustrowania zakładów przemysłowych w Aleksandrowie. Jako motyw tego żądania związki podały chaotyczne i bezprawne stosunki, panujące od dłuższego czasu w przemyśle włókienniczym Aleksandrowa.

W żadnej niemal z fabryk nie są przestrzegane przepisy o 8-godzinnym dniu pracy, przyczem zdarzają się wypadki, że robotnicy pracują w fabrykach po 16 godzin na dobę (!) pobierając wynagrodzenie niżej taryfy cennikowej (!).

W związku z tą petycją, wydelegowany został do Aleksandrowa obwodowy inspektor pracy, który na miejscu zbada stosunki w przemyśle i wyda zarządzenia, zmierzające do usanowania warunków pracy robotników.

Zaznaczyć należy, że w petycji związków zawodowych wskazano również na jeszcze jeden anormalny objaw, który zakorzenił się w Aleksandrowie. Otóż przemysłowcy miast wypłacać płace gotówką, wydają robotnikom weksle oraz bony i kartki na żywność w sklepach spożywczych. Bony te są wprawdzie honorowane, lecz za każdy jednozłotowy bon, sklepy wydają żywności tylko za 60 groszy.

Również i tą sprawą zajmie się w czasie lustracji w Aleksandrowie obwodowy inspektor pracy.

Czas odnowić przedpłatę na styczeń

UWAGI

—o—

ŚWIĘTY MIKOŁAJ — PUŁKOWNIKIEM

Przysposobienie wojskowe kobiet we Lwowie afiszami, rozlepionemi na murach miasta, zawiadomiło obywateli, że jego staraniem odegrana będzie w dniu oznaczonym sztuka pt. „Święty Mikołaj — Pułkownik Niebieski".

W taki to sposób św. Mikołaj w lotnej wyobraźni uwojskowionych kobiet z cywila awansował odrazu na pułkownika.

Przy awansie noworocznym gotów jeszcze nie jeden święty oblec się w tytuł zmilitaryzowanego mieszkańca niebios. Tylko czy umieją śpiewać „pierwszą brygadę" w niebie?, czy po dawnemu nucą pieśni religijne? Należałoby i tam zrobić pewne przeszkolenie.

Mały feljeton

ROZMOWA Z SYNEM PRZYBYSZEWSKIEGO — DYPLOMATĄ SZWEDZKIM

Korespondent „Dziennika Poznańskiego" miał w Genewie rozmowę z synem Stanisława Przybyszewskiego, Zenonem Przybyszewskim-Westrupem (drugie nazwisko jest rodowe — wuja wychowawcy), który wychowany i naturalizowany w Szwecji, pełni obecnie funkcje sekretarza delegacji szwedzkiej do Ligi Narodów.

— Matka moja, Dagny, Norweżanka z pochodzenia — zaczął Zenon Przybyszewski — osierociła mnie, gdy miałem lat pięć. Przebywałem wtedy w Polsce, gdzie mówiono mi dużo o wielkich bohaterach polskiej historji i zaczęto wpajać polskiego ducha. Wychowywałem się w Warszawie u przyjaciół mego ojca przez okres trzech lat, zwłaszcza u córki Marji Konopnickiej, pani Pytlińskiej i spędziłem także niezapomniane chwile na wsi w okolicach malowniczego Łowicza. Gdy tylko uda mi się znaleść chwilę spokoju w dalekim Sztokholmie, to zawsze biegnę myślą w te strony i przypominam sobie oryginalne łowickie stroje ludowe i wielką pobożność wieśniaków.

Po ukończeniu lat ośmiu krewni mojej matki zabrali mnie do Szwecji, gdzie już przedtem umieszczono moją o dwa lata młodszą siostrę, Ivę".

Jak z dalszego opowiadania widać syn Przybyszewskiego wychowywał się w Szwecji południowej w domu swej ciotki, która wyszła zamąż za właściciela ziemskiego i przemysłowca Westrupa. Karjerę swoją rozpoczynał w wojsku szwedzkiem, w kawalerji; w tym okresie zdobył sobie wiele nagród na wyścigach i na torach zagranicznych. Ale porzucił wojsko dla dyplomacji. Ożenił się z córką b. premjera szwedzkiego de Geera. W lecie r. 1926 przez kilka tygodni zastępował w Warszawie posła swej nowej ojczyzny. Starszą swą córkę (liczącą obecnie 10 lat) nazwał Jadwigą, chcąc aby nosiła polskie imię — łatwe przytem, jak dodał, do wymówienia i dla Szwedów.

Korespondent cytowanego przez nas dziennika zapytał, czy nie czuł on żadnego powołania do twórczości literackiej — śladem swojego znakomitego ojca. Odpowiedź brzmiała:

— Nie odczuwam uzdolnienia godnego talentu mego ojca w tym kierunku, ponadto zdaje mi się, że bardzo wielkim i utalentowanym może być w rodzinie tylko jeden i dlatego dzieci choćby nawet opromienione blaskiem sławy swego przodka, nie powinny jej nadużywać.

To byłyby najciekawsze momenty tej rozmowy, która przybrała charakter wywiadu.

Starsi Krakowianie dobrze pamiętają i Przybyszewskiego z czasów „Młodej Polski" i piękną postać jego żony Dagny — otóż ten moment wspomnień skupia też pewne specjalne zainteresowanie dokoła dalszych losów ich syna.

Pierwszy krok na dobrej drodze

Pożyteczna inicjatywa rozbudzenia zainteresowania do podstawowych dzieł naukowego socjalizmu zaczyna się realizować. Ukazała się już w sprzedaży praca Karola **Marksa** p. t. **„Praca najemna i kapitał"**. Jest to pierwszy zeszyt Bibljoteki Teoretyków Socjalizmu, wydanej przez „Światło", spółdzielnię autorów socjalistycznych.

Z dziwnem uczuciem czyta się tę jedną z pierwszych publikacyj twórcy naukowego socjalizmu. Napisana tak dawno, przemawia jednak do czytelnika współczesnego, jakgdyby pisał ją Marks wczoraj o dzisiejszych stosunkach między Kapitałem i Pracą. Słusznie na tę aktualność broszury zwraca uwagę przedmowa pióra Z. **Zaremby**, poświęcona odtworzeniu sylwetki młodego **Marksa**. Słuszne też jest podkreślenie podobieństwa epok powstania tej rozprawy i dzisiejszej, a zarazem głębokich różnic, dzielących te dwie daty historji klasy robotniczej.

Marks pisał **„Pracę najemną i kapitał"** w czasie wielkiego kryzysu, wywołanego rozwojem techniki maszynowej; my żyjemy w epoce racjonalizacji. Stąd podobieństwa zjawisk społecznych, stąd bliskość obrazów, rysowanych plastycznem piórem **Marksa**. W tamtej epoce, podobnie też jak dzisiaj pod obuchem kryzysu, zapanował kompletny chaos poglądów. Podstawowe pojęcia gospodarcze ginęły wśród wrzasku „zaklinaczy pogody". Czyż nie mamy tego samego przed naszemi oczyma? Praca **Marksa** miała za zadanie oczyszczenie pola ze śmieci myślowych. Zadanie swe spełniła wówczas, czyż nie powinna ona i teraz spełniać tegoż zadania?

Niechaj nie mówią nam: wydają stare książki, chcielibyśmy coś nowego. Takie stare książki jak **Marksa** nie starzeją się nigdy. Nowe prace na ten temat są najczęściej jeno przeżuwaniem genjalnych myśli **Marksa**. Czyż nie najlepiej uczyć się u samych źródeł wiedzy? Tak jest, niechaj sam **Marks**, niechaj jego myśl bezpośrednio dociera do mas, dla nich przecież pisał.

Dobrze się też stało, że wydawcy zmienili nieco układ graficzny tej rozprawy, dzieląc ją na szereg punktów stosownie zatytułowanych. Ułatwia to orjentację przy czytaniu i pozwala samoukowi każdą myśl lepiej sobie uplastycznić. Szkoda jednak, że nie zaopatrzono broszury w spis rzeczy. Uczyniłoby to treść broszury bardziej jeszcze przejrzystą.

Marksa trzeba studjować: Nie czytać, lecz studjować. Dopiero pokonywając trudności tekstu, zdobywa się pełną radość zrozumienia tego mistrza słowa.

Kto przestudjuje ten pierwszy zeszyt Bibljoteki, ten już z łatwością da sobie radę z innemi rozprawami, zapowiedzianemi jako zeszyty następne. I właśnie **Praca Najemna** jest najlepszem wprowadzeniem czytelnika w świat naukowego socjalizmu.

Jeszcze słowo o tłumaczeniu. Wydawcy może zbyt skromnie traktują swą pracę w tym zakresie jako „gruntowne poprawienie" tłumaczenia z wydania paryskiego. Właściwie jest to całkowicie nowe tłumaczenie. Usunięto tysiące usterek językowych, uczyniono przez to wykład prostym i zrozumiałym, dopełniono tekst ustępami opuszczonemi, niema bodaj jednego zdania, które nie uległoby uszlachetniającej przeróbce. W ten sposób wydanie to jest całkiem nowe, przewyższające swą wartością wszystkie poprzednie.

Bibljoteka Teoretyków Socjalizmu, debiutując tym zeszytem, zdobywa odrazu zaufanie czytelnika. **Czekamy przeto dalszych zeszytów, obejmujących rozprawy Engelsa, Lassala, Bebla, Bauera, Hilferdinga, Jauresa, Perla, Adlera i innych. Jeśli i te dalsze zeszyty zostaną wydane tak starannie, Socjalizmowi w Polsce przybędą doskonałe „wypisy socjalistyczne", posiadające ogromne znaczenie dla pogłębienia świadomości spotecznej proletarjatu.**

Pod jednym warunkiem: jeśli Bibljoteka dojdzie do najszerszych mas robotniczych, jeśli urzeczywistni się hasło, pod którem Bibljoteka Teoretyków powstała: naukowy socjalizm w masy. Dotychczas według informacji, zaczerpniętych w wydawnictwie, Bibljoteka posiada koło 500 prenumeratorów. Jest to wiele, ale i mało. Dużo jak na początek, ale zbyt mało jak na liczebność klasy robotniczej w Polsce.

Prawda, kryzys, nędza, bezrobocie nie pozwalają wielu wydać nawet tych 7 zł., jakie kosztuje prenumerata całego kompletu 12-tu zeszytów Bibljoteki. Ale są jeszcze robotnicy pracujący i widać jeszcze nie doszła do nich wiadomość i zachęta, że takie wydawnictwo powstało. Tę wiadomość i zachętę do prenumeraty powinni świadomi towarzysze zanieść do najdalszych zakątków Polski, aby koło Bibljoteki skupiły się tysiące żądnych wiedzy robotników.

W. S.

H. N. Brailsford

Anglja skarży Persję

(Dokończenie).

Kiedy niedawno Persja, chcąc pokazać, że ma obecnie energicznego szacha, założyciela nowej dynastji wypowiedziała koncesję Tow Ang-Pers., zdawało się z początku, że zatarg rozstrzygnie się w sposób tradycyjny. O obecności kilku krążowników angielskich w zatoce zrobiono całkiem niepotrzebny alarm. Potem nadeszła ku ogólnemu zdumieniu wiadomość, że Rząd brytyjski przekazał zatarg Trybunałowi haskiemu. Persja rozumnie odrzuciła ten rodzaj roziemstwa, gdyż Trybunał haski mógłby oprzeć swe orzeczenie wyłącznie na motywach prawnych. Z tego punktu widzenia stanowisko Persji byłoby trudne do obrony, ponieważ koncesja udzielona przez rząd równie słaby jak skorumpowany, nie zawiera wogóle żadnych postanowień o wymówieniu. Pod względem moralnym stanowisko Persji może być lepsze; znalazłyby się może inne metody obliczania udziału Persji w zyskach Towarzystwa; jestto sprawa, która nas bliżej nie obchodzi. Co nas jednak rzeczywiście interesuje, to łatwość i gładkość, z jaką zatarg przekazano Radzie Ligi Narodów, która decyzję swą oprzeć może i oprze na zasadach daleko posuniętej sprawiedliwości. Mając przed sobą bolesny przykład Chin, nie ulegamy niebezpieczeństwu przeceniania wpływów Ligi Narodów lub uczciwości wielkich mocarstw, ale niewątpliwie epizod ten w porównaniu z r. 1914 oznacza postęp w duchu cywilizacji.

Postępowanie tego rodzaju jest dużym krokiem naprzód. Ultimatum z terminem tygodniowym rozstrzygnęłoby ten zatarg wówczas, kiedy Liga Narodów jeszcze nie istniała. Zbrojenia — można to śmiało powiedzieć — przynoszą mniejszą korzyść, jeżeli nie można ich użyć na ekspansję gospodarczą. Ale zło polega wciąż na tem, że rząd pewnego mocarstwa w takim wypadku może występować w roli oskarżyciela. Sprawiedliwość mozna byłoby osiągnąć, o wiele łatwiej gdyby samo Towarzystwo wniosło skargę przeciw rządowi perskiemu przed trybunał międzynarodowy. Źródłem imperjalizmu jest zasada, że obywatele mocarstwa, uprawiający handel czy lokujący kapitały jego poza granicami, mogą żądać obrony ze strony rządu tego mocarstwa. Gdyby zasadę tę zniesiono, to możnaby jeno — jeżeli nie znieść, to conajmniej zmniejszyć, floty świata. Stosowanie tej floty do celów gospodarczych już dzisiaj jest ograniczone Krokiem najbliższym jest całkowite zniesienie poparcia obywateli przez dyplomację. Dopóki ono istnieje, masa ludności zawsze odczuwać będzie pewien stopień solidarności z awanturnikami, którzy pod sztandarem od powiedniego narodu, w cudzych działają krajach. Być może, że uda się kiedyś wyposażyć towarzystwa, prowadzące handel poza ich krajem, międzynarodową osobowością prawną, tak, że one mogłyby skarżyć i być oskarżane przed trybunałami Ligi Narodów. Gdyby to nastąpiło, toby one mogły podlegać także międzynarodowemu ustawodawstwu robotniczemu. Ostatecznie zagadnienie główne nie polega na obronie tych towarzystw One mogą zazwyczaj kupować bezpieczeństwo. Jest rzeczą o wiele pilniejszą bronić narodów przez nie wyzyskiwanych. Liga Narodów uczyni to niewątpliwie z tendencją kapitalistyczną, ale wprowadzi na Wschodzie ochronę robotników w skali wyższej, niż ta, którą zazwyczaj stosowali awanturnicy kapitalistyczni.

WESOŁY KĄCIK

ZROZUMIAŁA.

Przed tygodniem gwiazdkowym księgarnie ze względu na wzmożony ruch angażują dodatkowe siły pomocnicze.

— Czem mogę panu służyć? — pyta „siła pomocnicza" kupującego.

— Chciałem prosić o „Lalkę".

— Trzeci sklep na prawo. U nas jest księgarnia — odpowiada ekspedjentka.

ANDRZEJ STRUG.

Żółty Krzyż

Fragment z III części p.t. „Ostatni film Evy Evard"

(obecnie w druku)

(Ciąg dalszy).

— Kiedy dekorowany? Gdzie? Za co?

— ....

— Odpowiadać, kiedy pytam!

— W biodro nawylot, Wasza Cesarska Mość.

— Za nic, Wasza Cesarska Mość!

— Głupi jeden i drugi!

— ....

— Nad jeziorem Narocz, Wasza Cesarska Mość!

Ochotnik Helm stał w drugim szeregu na lewem skrzydle trzeciej kompanji i czekał bezmyślnie na koniec tej parady. A gdy znienacka z poza hełmu stojącego przed nim żołnierza uderzyło weń ostre spojrzenie pustych i martwych, jakby wyżartych oczu cesarza, struchlał. Zaszumiało mu w głowie, karabin zadrgał w kurczowo zaciśniętych rękach. Ujrzał w tych oczach w starej zakrzepłej twarzy taki bezmiar niedoli i rozpaczy, że struchlał ze zgrozy w swem sercu niemieckiem. To widmo cesarskiego oblicza niosło w sobie znamię przegranej wojny, nieomylne piętno niewoli i zagłady nieszczęsnego narodu. Cesarz pytał o coś żołnierza, który go krył w pierwszym rzędzie. Cesarz się roześmiał głosem zgrzytliwym jakby drapiącym po szkle, a wszystkie twarze świty rozciągnęły się w uśmiechu. Ochotnik Helm ujrzał w zmarszczkach tej śmiejącej się twarzy, w wyszczerzonych zębach, świecących złotem, w zmrużonych oczach patrzących prosto w niego okrutną nienawiść i szyderstwo.

Dlaczego?! Za co?!

Cesarz go odgadł. Poznał wroga. Pod spojrzeniem pomazańca bożego, monarchy z łaski Boga stał się cud, w jednej sekundzie znikł i rozwiał się doktór Ossian Helm i oto stoi o jeden krok przed władcą Niemiec kapitan Claude Déspaix, szpieg francuski, odkryty i złapany.

I gdyby cesarzowi Wilhelmowi przyszło do głowy zapytać go o byle co, o coś steoretypowo-najgłupszego, nie zdołałby odpowiedzieć nic innego jak jeno —

— Tak, to ja...

Takie i tym podobne momenty zdarzały się jednak w tej osobliwej powrotnej drodze do ojczyzny fantastycznego kapitana Déspaix'a. Pomimo całkowitego z pozoru zrównoważenia i świadomości swego celu i jego oczywistej prostoty, czaiła się w nim zawsze gotowość do jakiegoś szaleństwa. Nie za każdym razem mógł się uchronić z napadów zdumienia nad swoim losem, prześladowały go najgłupsze podejrzenia, dochodził do tego, że w dziwnej przyjaźni von Sendena podejrzewał jakąś djabelską machinację, to znowu budził się czasami w nocy i rozważał głęboko, czy ów cały von Senden i wszystkie wywodzące się z niego brewerje nie są jednak jego własnem przywidzeniem?

A dalej przelotne ale ciężkie rozdwojenia... Oczywiście taki był stan jego nerwów, ale nerwy, na które się wszyst ko spędza, toż to tylko puste słowo. Słowo — obłąkany, słowo — manjak, słowo — warjat — są też zaledwie znakami, które mają pewien sens dla zdrowych, gdy ci mówią o takzwanych chorych nerwowo, ale sam dotknięty obłędem kategorycznie odrzuca ludzkie orzeczenie i broni swego prawa do własnego rozumienia rzeczy. Musi bronić nowego świata, który mu się odsłonił, i jego prawdy przeciwko uroszczeniom i złośliwości wrogich sił sprzymierzonych. Nie daje wmówić w siebie, że to co widzi i czuje w sobie, czem żyje, do czego dąży — to tylko chore urojenia. Nie może się nie buntować, kiedy go wezmą w obroty lekarze. On ma słuszność przeciwko całemu światu.

Światło z północy

JAK WALCZY Z BEZROBOCIEM RZĄD SOCJALISTYCZNY

Ze względu na poważny wzrost bezrobocia w Danji, rząd duński zdecydował się przedsięwziąć energiczne kroki dla jego zmniejszenia. Premjer tow. Stauning oświadczył przedstawicielom prasy, że rząd planuje przeprowadzenie szeregu wielkich robót publicznych przeważnie w kierunku osuszania bagien, nawadniania obszarów nieurodzajnych, oraz rozbudowy dróg i portów. Gminy otrzymają subsydja rządowe na podjęcie akcji budowlanej.

Nadto zakomunikował premjer, że minister pracy i opieki społecznej od dłuższego czasu prowadził ze związkiem pracodawców (duńskim Lewiatanem) układy o dobrowolne skrócenie czasu pracy i zupełne zniesienie godzin nadliczbowych. Ponieważ te wysiłki pozostały bez rezultatu, więc rząd postanowił wnieść do parlamentu projekt ustawy, która wprowadzi jedno i drugie przymusowo, bez względu na protesty kapitalistów.

Rząd duński ma pieniądze potrzebne na przeprowadzenie robót publicznych, gdyż niema „funduszów dyspozycyjnych", do „reprezentacji" przywiązuje małą wagę, policję utrzymuje tylko jawną, a budżet wojskowy obciął już dawno bardzo wydatnie. I rząd duński nie myśli nawet o przerzucaniu ciężarów kryzysu na barki klasy robotniczej, o „ulżeniu" biednym przemysłowcom przez zniesienie lub ograniczenie ustawodawstwa społecznego.

Przeciwnie! Im bardziej pod wpływem depresji gospodarczej wśród kapitalistów odżywa drapieżność i krótkowzroczność prymitywnego kapitalizmu, im bardziej na aksamitnych łapkach „oświeconego indywidualizmu ekonomicznego" ukazują się mordercze pazury bezwzględnego wyzyskiwacza, tem więcej musi on być kontrolowany przez państwo, a gdy zmniejsza się ogólna suma dochodów narodowych, tem konieczniejszem jest powiększenie udziału procentowego klasy robotniczej w podziale tej sumy, jeśli stopa życiowa klasy robotniczej nie ma się fatalnie obniżyć, pociągając za sobą nietylko upadek kulturalny, ale i skurczenie się konsumcji, a w konsekwencji pogłębienie się kryzysu i dalszy wzrost bezrobocia.

W myśl tej zasady wymusza rząd duński na kapitalistach skrócenie dnia roboczego przy zachowaniu dotychczasowych płac. Lewiatan duński broni się z furją. Ostatnie depesze donoszą, że prawie we wszystkich gałęziach przemysłu związki przemysłowców zapowiedziały już teraz wymówienie umów cennikowych, upływających 1 kwietnia 1933 r.

Na wiosnę 150.000 robotników duńskich stanie w ogniu walki ekonomicznej. Kapitaliści duńscy pragną obniżyć płace o 20 proc., ale mają przeciw sobie klasę robotniczą nietylko zwartą i zjednoczoną, nie rozbitą na różne związki i związeczki, ale opartą o aparat władzy państwowej. Robotnikom duńskim nie grożą aresztowania w czasie strajków, ani rozwiązywania ich zgromadzeń. Przedsiębiorstwa państwowe nie dają przykładu obniżania płac i pracy po kilkanaście godzin dziennie. Siła państwowa stoi tam po stronie klasy pracującej, a nie po stronie Lewiatanów.

Bo w Danji panuje demokracja i rządzi rząd socjalistyczny. Jeszcze trwa pozycyjna walka z kapitalizmem, bo naród duński jeszcze nie dał parlamentowi mandatu do uderzenia w same podstawy ustroju kapitalistycznego, jeszcze nie dał Izbie większości socjalistycznej.

Ale zanim ta chwila nadejdzie rząd tow. Stauninga udawadnia, jak wiele może zrobić dla robotników rząd socjalistyczny nawet skrępowany koalicją z żywiołami drobnomieszczańskiemi. — Zorza z północy. *W. J. G.*

„Czystki" nie widać...

ALE POWSTAŁO JUŻ... SPECJALNE PISMO

W Wilnie ukazał się pierwszy numer dwutygodnika sanacyjnego pod tytułem „Odsiecz Wileńska".

Zadanie swoje formułuje pismo w następujący sposób:

„Pismo nasze ma za najbliższe zadanie: mobilizację opinji, na rzecz koniecznej samoobrony społeczeństwa przed destrukcją moralną, która zmierza do rozsadzenia podstaw obozu państwowego; oczyszczenie szeregów obozu od elementów, nie godnych przynależenia do nich; propagandę wszelkiej pożytecznej inicjatywy i konkretnej pracy obywatelskiej; bezkompromisową walkę ze złem, we wszystkich jego przejawach".

Rodowód swój czerpie sanacja stąd, że miała podjąć tępienie nieprawości — sanować, czyli uzdrawiać stosunki... „Kuracja" ta ciągnie się od roku 1926. I oto teraz pojawiają się jawne oświadczenia, że w samym obozie sanitarjuszów trzeba prowadzić bezkompromisową walkę ze złem.

Wspomniał o tem p. Sławek — „zagrzewał" nawet do „czystki". W Wilnie powstało — jak widzimy — specjalne pismo, zachęcające do „samoobrony" przeciwko rozkrzewionemu zepsuciu... — Snać słowa p. prezesa BB okazały się niedość skuteczne. — Istotnie o żadnym koźle ofiarnym tej „czystki" nie słyszano dotąd. Podawnemu tylko ci, którzy dojrzewają do kratek sądowych, bywają w razie zasądzenia usuwani w cień.

Nowe pismo wileńskie, jak gdyby zgóry zaznacza, że nie zamierza iść torem „lubelskim" — tłumaczy bowiem, że nie jest dzieckiem jakichś rozłamowych tendencyj, lecz jest wyrazem „woli sprężystego (?) działania" wśród tych, co czują na sobie „moralną odpowiedzialność przed — dniem jutrzejszym."

Nie są tu zresztą ciekawe frazesy, które są łatwe, ale raczej jak długo ta „Odsiecz" sama pociągnie i wielu przyciągnie do siebie zwolenników? W obozie bowiem, do którego należy — myśl o odpowiedzialności przed dniem jutrzejszym błąka się najrzadziej.

Z dnia

LUBLINIEC — LUBLIN — I WŁASNY KORESPONDENT

W Lublińcu na Śląsku bezrobotni zajęli przed świętami korytarze w magistracie, dopominając się o zapomogi — w przeciwnym zaś razie zapowiadali, że nie wypuszczą nikogo z gmachu. Rozgoryczenie bezrobotnych tym razem doprowadziło do wyniku dla nich pomyślnego. Uchwalono wypłacić im skromne zapomogi.

Oczywiście, w niektórych dziennikach przy powtarzaniu tej wiadomości za prasą śląską — z Lublińca przez przeoczenie zrobiono Lublin. Przekręcenie mniejsze zresztą, niż gdyby z Dunajca zrobiono Dunaj, lub z Herodota — Heroda.

Ale najzabawniejszy skutek wywołało to podobieństwo nazw w „Czasie"... Drobne wiadomości z kraju podaje „Czas", jako pochodzące od własnych korespondentów. Otóż tę lubliniecką sprawę przytoczył pod tytułem: *Z LUBLINA* (od naszego korespondenta).

Pogratulować... takiego korespondenta!

MARTA OSTENSO 47

Ród szaleńców

(Ciąg dalszy)

Od chwili wyjazdu z domu, Bejlis milczał. Dopiero daleko w polu na otwartej drodze wybuchło z niego niespodziewanie: — Elzo, nie mogę poradzić: cieszę się ze względu na Piotra! Piotr nie był szczęśliwy — zawsze uciekał od siebie. Przedewszystkiem uciekał od cierpień i samoofiary — i cierpliwości kobiecej. Naprzód jego matka — moja babka. Dość o niej słyszałem z ust Hildy, która w swój złośliwy sposób wprost się rozkoszuje takiemi historjami. Później jego żona, Grace, i Hilda sama, jakkolwiek tego nie przyznaje. Mógłbym się założyć, że Piotr nieraz modlił się do Boga, by mu pozwolił znaleźć kobietę, która nie godziłaby się na wszystkie jego wybryki. Byłby ją ubóstwiał!

Elza obrzuciła go szybkiem spojrzeniem: ciemne jego oczy utkwione były w biegnącej przed nimi drodze. Nie odpowiadając, zastanawiała się, czy też w jego słowach mieści się cichy wyrzut. Po chwili zdjęła z głowy kapelusz i odgarnęła włosy, przylepione do czoła. — Wiesz dobrze, jak ci ładnie bez kapelusza! — rzekł Bejlis z wymuszonym uśmiechem. Zmieszana, niespokojnie poruszyła się na siedzeniu.

Rodzice stali w drzwiach, gdy powóz wjeżdżał na podwórze. Także Leon zobaczył nadjeżdżających i pędził ku nim ze stodoły. Elza wyskoczyła zaraz i podbiegła do ojca, który ujrzawszy zatrzymujący się powóz, wyszedł na podwórze. Matka pozostała w drzwiach, z rękoma splecionemi pod fartuszkiem, a Elza wiedziała, że płacze.

— Bejlisie, pomów z ojcem! — rzekła szybko. — Ja muszę iść do matki!

Objęła matkę ramionami, ucałowała ją i łagodnie wciągnęła do domu. — Nie mogłam uwierzyć — nie mogłam uwierzyć! — powtarzała kobieta raz po raz, siedząc na krześle i kołysząc się tam i napowrót, wciąż jeszcze z rękami wsuniętemi pod fartuszek. — Nie myślałam, że dożyję czegoś takiego... — Elza przerwała. — Mamo, uspokój się teraz, idą tu! Opanuj się!

W tejże chwili dały się słyszeć głosy mężczyzn i wszedł Steve Bowers, a za nim Leon i Bejlis, który zbliżył się do Bowersowej i podał jej rękę.

— Starałem się udobruchać pana Bowersa! — rzekł z uśmiechem trochę zakłopotanym. — Powiedział mi jednak, że muszę się zwrócić do pani.

Wstała i poważnie potrząsnęła mu rękę; nawet w tej chwili, Elza to czuła, nie zapomniała o Piotrze Carewie. — Mógł nam pan był coś powiedzieć! — rzekła tonem wyrzutu.

— Gdybym był długo czekał, nie byłbym jej dostał nigdy!

— Ano — oswoję się z tem; chyba muszę! A pański biedny stryj!

— Tak — to straszne dla nas wszystkch! — szybko odrzekł Bejlis. — Zostawię tu Elzę na chwilę, gdyż muszę w Sundower załatwić niejedno. Wrócę niebawem.

Elza zrozumiała jego intencję; chciał ją na chwilę zostawić z rodziną. Patrzyła za nim, gdy matka rzuciwszy uwagę, że bardzo gorący dzień na pogrzeb, fartuszkiem odpędzała w drzwiach muchy.

Poczem usiedli wszyscy w kuchni. — Zostajię tu tylko parę minut! — oświadczyła Elza. — Muszę zabrać z sobą ciemną suknię, bym mogła ją włożyć popołudniu do kościoła.

Patrzyła na nich kolejno: na wszystkich twarzach widniał w rozmaitym stopniu ten sam wyraz zakłopotania, zrozumiała też, że nie należy już do nich. Jakkolwiek ona serdecznie się do nich odnosiła, w ich pojęciu stała się inną — jedną z Carewów. To poznanie rozgniewało ją w pierwszej chwili, rychło jednak powiedział jej rozum, że nie pozostaje jej nic innego jak pogodzić się z tem. Nigdyby tego nie zrozumieli, a chociażby im nawet powiedziała prawdę, nigdyby nie uwierzyli. Nagle osamotniona, uświadomiła sobie, że nigdzie nie jest przynależną — ani tu, ani do ludzi, pośród których, przynajmniej przez jakiś czas, będzie zmuszona żyć.

— Gdyby tylko Reef był tutaj! — rzekła, więcej do siebie niż do innych.

— Można mnie było przewrócić jednym palcem, kiedy przyszedł i opowiedział nam o tem! — rzekła matka z westchnieniem rezygnacji i wyrzutu. — A przez cały czas myśleliśmy wszyscy, że masz inne zamiary! — Wyjęła z włosów grzebyczek, ujęła nim luźny, siwiejący pukiel, poczem znów wetknęła go porządnie na dawne miejsce. Raz jeszcze westchnęła, zanim tonem niezbyt pewnym, dokończyła: — Ano, tak chyba najlepiej! Bądź co bądź, masz jednak dach nad głową!

— Nazajutrz po balu u Carewów Joe wyjechał do południowej Dakoty! — rzekł Leon, patrząc przez okno.

Miny wszystkich zdawały się zamykać przed Elzą. Są dość wspaniałomyślni, by nie robić mi wyrzutów w słowach, myślała z goryczą. Wszyscy są jednak w głębi duszy przekonani, że wyrzekła się swoich, zaparła się nawet własnego rodu i klasy, z której wyszła.

— Tak, tęsknił za Dakotą, wiem o tem! — rzekła nieprzytomnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY FELJETON

Obiecujący malec

„Kiedy władza mówi, mimowoli odczuwasz lęk" — powiada Dobczyński w „Rewizorze" Gogola. Tem zapewne tłumaczy się, że gdy usłyszałem przez telefon, iż mówi pułkownik Maciupki, odruchowo wstałem. Trudno, pułkownik i to w dzisiejszych czasach!..

Dla upewnienia się jeszcze raz zapytałem:

— Przepraszam. Nie dosłyszałem Kto mówi?

— Pułkownik Maciupki. Nie przypomina sobie pan redaktor? Nawet kiedyś z panem redaktorem mocno popiliśmy.

— Naturalnie... naturalnie... — łgałem — doskonale pamiętam. W duchu jednak myślałem, że gdyby człowiek miał pamiętać nazwiska tych wszystkich, z którymi kiedyś w życiu popił, to nie byłby człowiekiem, lecz Almanachem Gotajskim, Herbarzem Niesieckiego albo księgą adresową p. t. „Cała Polska".

— A więc słucham pana pułkownika — dodałem.

— Panie redaktorze, zgłosi się do was młody człowiek. Powoła się na mnie. Nazywa się Nowyrok. Bardzo obiecujący młodzieniec. Bardzo, bardzo. Zapowiada się zupełnie dobrze Proszę nie odmówić mu swego cennego poparcia. W zupełności zasługuje na to, a przy okazji rad będę odwdzięczyć się panu redaktorowi. Zrobione?

— Zrobione, panie pułkowniku, niech się zgłosi o północy 31 grudnia.

— No to byczo jest i servus, panie redaktorze; a także proszę o mnie nie zapominać.

— Servus, panie pułkowniku.

Odłożyłem słuchawkę.

Usiłowałem przypomnieć sobie, gdzie to mogłem spotkać się z pułkownikiem Maciupkim, ale nic mi na pamięć nie przychodziło. Zajrzałem do katalogu telefonicznego. Nie znalazłem Maciupkiego. Zatelefonowałem do znajomego majora, ale i on ani nie znał, ani nie słyszał o podobnym pułkowniku.

— To kant — przemknęło mi przez głowę — złodziejski kant. Chcą mnie nabrać „na pułkownika".

Skomunikowałem się z komisarjatem policyjnym i na kwadrans przed północą miałem w gabinecie ukrytego za portjerą policjanta.

Punktualnie o 12-ej zadzwoniono u drzwi. Otworzyłem. Przedemną stał malec o dosyć miłym wyglądzie.

Wprowadziłem go do gabinetu.

— Jestem Nowyrok — przedstawił się.

— Czego kawaler chce? — zapytałem.

— Chciałem pożyczyć...

— Dużo?

— Wszelkiego dobra...

Policjant wyskoczył z za kotary.

— Pożyczyć?! Ukraść chciałeś, łobuzie jeden — huknął na malca. A dowód masz?

— Nie mam.

— A gdzie jesteś meldowany?

— Nigdzie... Czego pan władza chce odemnie? Ja nic nie zrobiłem.

— Już się dowiesz, czego chcę! A co tam masz pod paltem?

— Podszewkę.

— Ty nie bądź taki szemrany, rozumiesz? Odpowiadaj! Co tam masz ciężkiego pod płaszczem?

— E, to nic... to kryzys.

— No wywalaj wszystko co masz A to co jest?

— To bezrobocie.

— A to ostre?

— To głód.

— Cały arsenał złodziejski przyniósł z sobą!.

— Pan mnie puści! — beknął malec.

Żal mi się zrobiło malca. Wziąłem policjanta na stronę i poprosiłem, aby malca puścił. Zgodził się.

— Czekaj - no, mały. A co to był za pułkownik, gadaj!

— Nic nie wiem, panie władza. Jak Bozię kocham, nie wiem. Żebym się tak z tego miejsca nie ruszył!

— Ostatni raz się pytam. Powiedz co to był za pułkownik?

— Jak matkę kocham, nie wiem.

— Byłbym cię puścił wolno. Ale ze się pułkownika wypierasz, to pójdziesz do paki!

*Policjant odprowadził malca do starostwa, gdzie na mocy art. 62 o wykroczeniach skazany został na rok *żry... zysu.*

ULTIMUS.

Kobiety w walkach i pracach P.P.S.

Od początków ruchu socjalistycznego w Polsce, kobiety biorą w nim udział czynny i żywy. Ulegają prześladowaniom, idą na zesłanie.

Były wśród nich działaczki, które stawały w pierwszych szeregach, należąc do kierownictwa partji. Gdy burza aresztowań zabrała towarzyszy, nierzadko dźwigały cały ciężar pracy organizacyjnej i agitacyjnej.

Dziś, gdy Partja obchodzi swe czterdziestolecie, wolno przypomnieć o znakomitej roli, jaką odegrały kobiety, — proletarjuszki — bezimienne, zasłużone dla sprawy towarzyszki.

Cóż one robiły?

Przedewszystkiem były od początku jakby strażą bezpieczeństwa dla konspiracyjnych działaczy. Kobiety wyszukiwały bezpiecznych mieszkań, w których zbierały się „kółka" robotnicze i nadawały zebraniom pozór zabawy w gronie znajomych.

Kobiety na zebraniach w domach prywatnych i na „masówkach" w lasach przez śpiewy chóralne pieśni robotniczych i zachęcanie do śpiewu młodzieży, potęgowały wiarę w siły ludu roboczego, niecily nastroje buntu i żądzę walki.

Szczególniej pożyteczne były, jako wywiadowczynie i jako kolporterki konspiracyjnej bibuły.

Jak sprawnie, jak bardzo pożytecznie pracowały kobiety w okresie masowego ruchu, dławionego przez władze rosyjskie, pruskie czy też austrjackie.

Do obowiązków kobiet należało nadewszystko techniczne usprawnienie partji, w najtrudniejszych warunkach wojskowo - policyjnych prześladowań.

Wywiązywały się tak dobrze z zadania, że towarzyszom mimowoli wydawało się, że kobieta jest w stanie wykonać każde polecenie z tej dziedziny. Potrzeba pieniędzy na podtrzymanie „roboty", towarzyszki napewno zorganizują zbiórkę, lub w inny im tylko znany sposób zasilą kasę partyjną; należy rozdzielić bloczki podatkowe między delegatów fabrycznych, kobiety wcisną się wszędzie i dobrze załatwią; prowokacja i zdrada zasypała lokale partyjne i ludzi — kobiety wyszukają nowe bezpieczne miejsca zebrań; „zasypanym" towarzyszom znajdą mieszkanie, często nawet u ludzi, którym się nigdy nie śniło, że gościć będą tajemniczych działaczy.

Iluż to bojowników, osaczonych, jak zwierzyna, przez policyjne psy gończe, zawdzięczało życie i wolność przytomności umysłu, odwadze a często nawet fantazji towarzyszek.

Kobiety były na czerwcowych barykadach łódzkich w 1905 roku. Kobiety szły na czele pochodów. Dziełem ich rąk był las sztandarów czerwonych, który łopotał nad wielotysięcznemi pochodami w niezapomniane „dni wolnościowe".

W dniach klęski — aresztowane, bite, prześladowane, dawały przykład hartu i męstwa.

Szpiclostwo i prowokacja prawie nie imały się kobiet.

W podstępny sposób badane, zasypywane gradem pochlebstw i insynuacji — dawały żandarmom zimną i pogardliwą odprawę.

Pewni bezkarności oprawcy, często wpadali w wściekłość. Podziemne karcery zaklęły w swych murach jęki torturowanych, a nawet zgwałconych kobiet, których kości, tu i owdzie, jak np. w Łodzi zebrane zostały po odzyskaniu niepodległości, jak relikwje i pochowane we wspólnej mogile Nieznanego Żołnierza Rewolucji.

Masowe aresztowania po zdławieniu rewolucji 1905 roku tłumnie zapełniły więzienia kobiece.

Zachowanie robotnic wobec władz więziennych było pełne godności, a nawet dumy.

A jak uwięzione garnęły się do wiedzy! Gdy tylko w celi znalazła się inteligentka, nierzadko zawodowa nauczycielka, zaraz rozpoczynały się wykłady, systematyczna nauka, często rozpoczynająca się od nauki czytania i pisania.

Szczególnie żądne wiedzy były robotnice z wielkich ośrodków przemysłowych, jak Łódź, Pabjanice, a wśród nich w szczególności Żydówki.

W pewnem więzieniu siedziały pospołu pepeesówki — Polki i Żydówki.

Po pewnym czasie zjawiły się w celi 2 „bundówki". Odrazu rozpoczęły się „zasadnicze" spory, zajadłe dyskusje. Wytwarzał się nastrój zimnej, głuchej nienawiści.

Wykłady pogodziły poważnione strony. Bundówki znały tylko żargon i język rosyjski. Pepeesówki podjęły się je nauczyć języka polskiego, by rozumiały polskie pogadanki. Prysnęły lody, nastąpiło zawieszenie broni między wyznawczyniami programu P. P. S. i Bundu.

A gdy opadły fale rewolucji, gdy rozpoczęły się niezliczone procesy bojowców, kobiety często stawały, jako współoskarżone, albo jako świadkowie.

Nie z fantazji pisarza, lecz z pepeesowskiej rzeczywistości powstał obraz owej babiny, odmalowany przez **Struga** w jego nieśmiertelnem „Jutrze".

Postrzelona podczas akcji bojowej, której była przypadkowym świadkiem, traci rękę i zdolność do pracy.

Wie jednak, czego chce PPS dlaczego strzelał bojowiec. Dlatego twierdzi z niezłomną stanowczością zarówno na śledztwie, jak na sądzie, że nie widziała, nie znała tego pana, że on nie strzelał.

**

Na emigracji towarzyszki nie rozpraszają się, jak paciorki, gdy się zerwie nić wiążąca.

Gdzie tylko znajdują cień odpowiednich warunków, organizują, pracują dla Socjalizmu.

Emigrantkom nie wystarcza zwężona z konieczności działalność w sekcjach zagranicznych PPS.

Dumna krew pepeesowskich kobiet nie może pogodzić się z tem, że **„powszechne" prawo głosowania**, nadane w Austrji i krajach przez Austrję zabranych, pominęło kobiety.

Rozpoczynają śmiałą akcję w mało znanych, często niezupełnie przyjaznych warunkach.

Nic też dziwnego, że pierwszy ogólno - krajowy Zjazd kobiet — socjalistek w r. 1912 w Przemyślu liczył pokaźną liczbę emigrantek z b. Królestwa.

W przeciwieństwie do t. zw. królewianek, towarzyszki galicyjskie mniejsze okazywały zainteresowanie dla spraw czysto politycznej natury.

Na pierwsze miejsce wysuwały prawo kobiet do pracy zarobkowej i równą płacę.

Pragnęły najgoręcej zwalczać **alkoholizm**, szerzący się wśród mężczyzn.

Robotnice tytoniowe i górniczki śląskie na bardzo długo przed dzisiejszym okresem **problemu regulacji urodzeń**, stawiały tę sprawę mocno i zdecydowanie.

Wielka wojna i jej skutki odsunęły w dal zarówno ten problem, jak wiele innych z dziedziny zagadnień robotniczych, rodzinnych, kulturalnych...

Zastanawiam się, czy na zakończenie wymienić jakie nazwiska.

Trzebaby jednym tchem wyliczyć ich tysiąc i tych najbardziej zapalonych i bardzo ofiarnych z Warszawy, Łodzi, Zagłębia, oraz całego obszaru b. Kongresówki, i tych zaciekłych, zaciętych, a jednocześnie skłonnych do mistycznych dociekań z Górnego Śląska, i tych najbardziej uspołecznionych z Cieszyńskiego i pogranicza Morawsko - Ostrawskiego i tych bohatersko walczących narówni z mężami o 8-io godz. dzień pracy z Zagłębia naftowego.

Osobną kategorję, a stanowi w niej wiele pięknych imion, zawiera karta historji robotnic tytoniowych i żon kolejarzy z b. Galicji.

Znaczny był ich udział w akcji przygotowawczej „Strzelca", ofiarna pomoc legjonom, troskliwa opieka nad rannymi.

Oddzielnie należy wspomnieć o akcji dożywiania dzieci w czasie wielkiej wojny, o akcji kolonji letnich dla dzieci.

Może nie jest rzeczą zbędną przypomnieć o masowym udziale towarzyszek przy rozpamiętywaniu dziejów PPS. w jej czterdziestą rocznicę.

Nie należy nigdy tracić z oczu tego, jak nieocenionym czynnikiem w walce są kobiety.

Zdajemy sobie sprawę, że wzbiera nurt podziemny.

Lada dzień pęknąć muszą okowy bezwładu.

Lud roboczy upomni się o rzecz najważniejszą: **o prawo do życia.** Odrzuci precz **prawo przymierania głodem** przy „dobroczynnych" czy „komitetowych" zupkach i jałmużnach.

W przeciwnym razie czeka go zagłada. A walka ta zakończy się zwycięsko tylko przy udziale kobiet.

Do pracy więc, towarzyszki! Wszystkie robotnice i pracownice pod czerwony sztandar PPS.

Stanisława Woszczyńska.

HUMOR I SATYRA

—o—

ŚMIERĆ GENERAŁA

Anegdota historyczna

Gdy słynny generał i polityk hiszpański książę Narvaez leżał na łożu śmierci, podszedł doń jego spowiednik i rzekł:

— Pomyśl synu o swych wrogach i przebacz im ich winy, aby i tobie Pan Bóg odpuścił twoje.

— Nie mam wrogów! — odparł umierający.

— Ależ, Excellencjo, gdy ktoś zajmuje tak wysokie stanowisko, jak pan...

— Powiedziałem już, że nie mam wrogów!...

— Może jednak Excellencja sobie przypomni... — nalegał ksiądz.

— Nie mam wrogów! — powtórzył uparcie Narvaez.

— Ależ, Excellencjo...

— Umierający zerwał się ostatkiem sił i zawołał z wściekłością:

— Nie mam wrogów! Tych, których miałem kazałem rozstrzelać! („Cyr. War.").

KOMBINATOR

— Jak tam interesa?

— Świetnie — mam pięciu urzędników, po 10 tys. każdy.

— 10 tysięcy gaży?

— Nie — kaucji.

GWARANCJA

Skład zegarków wywiesił reklamę: „Zegarki bransoletkowe! Najlepszy wyrób! 5-letnia gwarancja! Wyprzedaż z powodu likwidacji interesu!"

PRZYZWYCZAJENIE

Rzeźnikowi Müllerowi telefonują z domu, iż żona jego powiła syna, który waży sześć funtów.

— Bez kości? — pyta ojciec.

PODZIAŁ

Dwaj Szkoci kupili na spółkę psa.

Macpherson powiada:

— A więc pies jest naszą wspólną własnością, wybierz sobie połowę.

— Jakto — połowę?

— Powiedz, czy wolisz przednią połowę z pyskiem, oczami, uszami, czy też tylną połowę z ogonem.

— Jeśli ja mam wybierać, to oczywiście wolę przednią.

— Dobrze, przednia część jest twoja — ale musisz teraz starać się o pożywienie dla twojej części. Moja nic nie je.

ANKIETA

Pewne pismo ogłosiło ankietę następującą:

„Jakie książki przyniosły ci w życiu najwięcej pożytku?"

Jedna z czytelniczek odpowiada: „Książka kucharska mej matki i książeczka czekowa ojca".

B. komisarz Kasy chorych c. k. szpiegiem

W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości, dodajemy, że w dniach 29 i 30 grudnia odbyła się czwarta z rzędu rozprawa apelacyjna w sprawie „Dziennika Ludowego" przeciw byłemu komisarzowi Kasy chorych we Lwowie, Józefowi Nadzieji, któremu „Dziennik Ludowy" zarzucił pełnienie funkcyj szpiegowskich.

Sąd apelacyjny przeprowadził dalsze dowody, przesłuchał świadka adw. dra Wilusza i adw. Krogulskiego z Rzeszowa, poczem przystąpił do odczytywania niezmiernie obszernych aktów zarówno obecnie toczącego się procesu, jak i aktów procesu rzeszowskiego i warszawskiego, odnoszących się do podobnego oskarżenia.

Zarówno oskarżyciel prywatny, jak i obrońca redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Ludowego" tow. dr. Salamander, zgłosili następnie szereg wniosków dowodowych. Sąd apelacyjny dopuścił jedynie dowód z kilku pism, przedłożonych przez oskarżyciela prywatnego i uznał postępowanie dowodowe za ukończone.

Obrońca redaktora „Dziennika Ludowego" podniósł następnie w obszernym wywodzie, że przewód sądowy ponad wszelką wątpliwość ujawnił prawdziwość podniesionego na łamach naszego pisma zarzutu szpiegostwa Nadziei na rzecz Austrji, poczem po wywodach p. Nadziei i jego zastępcy sąd, po 2-godzinnej naradzie, ogłosił wyrok uwzględniający w całości apelację naszego redaktora odpowiedzialnego, uchylił zasądzający wyrok pierwszej instancji i uwolnił go od winy i kary, nakładając na oskarżyciela prywatnego obowiązek ponoszenia kosztów.

W uzasadnieniu wyroku przyjął sąd jako udowodnione, że p. Nadzieja pełnił funkcję szpiega na rzecz wojsk austrjackich, oraz że za pełnienie tych funkcyj otrzymywał od wojsk austrjackich wynagrodzenie.

Rozprawie przewodniczył ssa. Dukiet, jako wotanci zasiadali ssa. Janiszewski i ssa. Brzeski. — Oskarżyciela zastępował syndyk Kasy chorych adw. dr. Kaliński, obronę imieniem naszego redaktora odpowiedzialnego wnosi tow. adw. dr. Salamander.

Przypominamy, że z powodu artykułów o szpiegostwie J. Nadziei był „Dziennik Ludowy" kilkakrotnie konfiskowany, że Nadzieja w swej arogancji i czelności posuwał się do tego, że z Kasy chorych wyrzucał zasłużonych pracowników, „sanował" instytucję. Tego rodzaju indywiduum żyrowało się mandatem rządu. Nadzieja zaskarżył też tow. posła Żuławskiego o to, że w Sejmie określił jego nikczemne postępowanie.

I taki szpicel austrjacki odgrywał rolę w życiu publicznem państwa. Niesłychane!

Tylko współcześnie w Polsce panujące stosunki mogły wydobyć na powierzchnię takie indywiduum.

Brał srebrniki od sztabu austrjackiego, chciał je brać i w pomajowej Polsce...

LISTY Z KRAJU

—o—

Zabłotów, 29 grudnia.

ONIEMIELI

Na czterokrotne oznajmienie w naszem piśmie o nadużyciach popełnianych przez włodarzy urzędu miejskiego w Zabłotowie, nikt ani pólsłówkiem się nie odezwał.

Nasi włodarze pocichu kupowali te numery po kilkanaście egzemplarzy, po przeczytaniu widocznie uderzali się w piersi i pomyśleli sobie: a gdyby tak oni o wszystkich nadużyciach wiedzieli, któreśmy nawarzyli przez szereg lat, to dopieroby nas dziennik „szwicował".

Ale nie wszyscy milczą. W sierpniu 1932 r. został do tutejszego urzędu miejskiego przykomenderowany na sekretarza gminnego niejaki p. Lachowicz, sanator, o jakich pisze okólnik p. Sławka.

Ten oto pan zaraz w pierwszych dniach po objęciu funkcji sekretarza gminy został również komisarzem tutejszego oddziału „Pańskiego Związku Strzeleckiego". Tak tutejsi mieszczanie i chłopi nazywają „Związek strzelecki" od czasu, kiedy to niepoślusznego prezesa p. Szepelowskiego wraz z całym zarządem, gdzie przeważnie byli mieszczanie i chłopi, rozwiązały władze strzeleckie. Ten pan sekretarz i komisarz w jednej osobie, będąc świadomy tego, że zarzuty o popełnianie nadużyć w urzędzie miejskim w Zabłotowie nie tyczą się jego osoby, gdyż funkcja jego, jako sekretarza gminy liczy zaledwie kilka miesięcy, z drugiej zaś strony widząc, że włodarzom gminnym mimo udowodnienia im popełniania nadużyć włos z głowy nie spada, stara się widocznie także tym trybem na przyszłość urzędować w naszej gminie, albowiem teraz od czasu do czasu udziela wywiadu pewnym osobom do opublikowania w mieście, że ludziom, którzy o nadużyciach gminnych władzom donosili, wnet będzie koniec i że im odechce się na przyszłość donieseń.

O jednem wszakże w swoich wywiadach p. Lachowicz zapomina, a to, że „dłużej klasztora niż przeora". Zresztą nic dziwnego, że zapomina o tem bowiem, jak zauważyliśmy od czasu gdy on tu przybył, pamięta dobrze o dochodowości Państwowego Monopolu Spirytusowego i browarów i to do tego stopnia, że na tegoroczną pasterkę na chór kościelny przyszedł do tego stopnia nieprzytomny i wszczął hałas, że ks. proboszcz podczas kazania zmuszony był publicznie upominać go z ambony. Ale to jeszcze nie wszystko. Opowiadają ćwiczący członkowie tutejszego Zw. strzeleckiego, że p. Lachowicz przychodzi do świetlicy również do tego stopnia pijany, że aż mu ślina cieknie z ust.

Nasze miasteczko z tym bałaganem w urzędzie miejskim awansowało, bo gmina dostała wzorowego sekretarza, zaś Związek strzelecki wzorowego, dającego dobry przykład młodzieży komisarza w osobie p. Lachowicza.

Cóż na to ks. Dudziak, który tak usilnie dążył, ażeby rozbić stary zarząd Związku strzeleckiego, który w całych 100 procentach był przykładny i moralny i który tak usilnie popierał p. Lachowicza? Czy także w imię przyszłości młodzieży.

Zresztą powracamy do sprawy gminnej, co nas obchodzi jakiś tam p. Lachowicz.

My się pytamy, dlaczego władze powiatowe dotychczas nie wezwały macherów naszej gminy mniejwięcej tymi słowy: O ile zarzuty przeciw wam opublikowane polegają na prawdzie, to w takim razie my złodziei nie potrzebujemy i wyrywajcie czemprędzej z urzędu miejskiego, o ile zaś czujecie się niewinnymi, to skarżcie oszczerców do sądu i wykażcie się przed nami wyrokiem rehabilitującym was. Tak się stało!

Pytamy więc w imię praworządności, dlaczego?

Grodno, 28 grudnia.

„DOBROWOLNY" PODATEK NA „STRZELCA"

„Głos grodzieński" donosi, że weterynarz w Tarnogrodzie Ostrowski, przeprowadzając badanie bydła na targu, zmuszał włościan przy wydawaniu odpowiedniego świadectwa, do nabywania znaczków po 10 i 50 groszy na „Strzelca". Nazywa się to „dobrowolną" opłatą, ale niechnoby który nie chciał takiego znaczka nabyć, to lekarz świadectwa wydać nie może, a włościanin nie ma możności sprzedania sztuki bydła. My pierwsza brygada...

Z kraju i ze świata

BURDA DOCZEKAŁ SIĘ AUTA. Z Przemyśla donoszą: W remizie automobilowej młyna Frenkla umieszczono niedawno nowiuteńkie auto marki Ford. Auto to jest własnością „opiekuna" robotników, posła Burdy. Kosztuje podobno tylko 300 dolarów.

FILAROWA MA BYĆ ZWOLNIONA. Warszawski "Kurjer Polski" donosi: Władze sądowe zamierzają podobno zwolnić za kaucją Stellę Filarową, pasierbicę wypuszczonego przed niedawnym czasem na wolność również za kaucją 100.000 zł. bankiera Sobola.

FAŁSZYWE DWU- I PIĘCIOZŁOTÓWKI SREBRNE. W ostatnich czasach pojawiły się w obiegu falsyfikaty nowych monet srebrnych 2 i 5-złotowych. Falsyfikaty wykonane są ze stopu cyny, cynku i antymonu i posrebrzane. Posiadają one dźwięk zbliżony do dźwięku monet prawdziwych są jednak od nich lżejsze. Wygląd zewnętrzny falsyfikatu: Ząbki na otoku falsyfikatu są miejscami zalane i nagół niewyraźne. Litery napisu „Rzeczpospolita Polska" i wartości monety są zaokrąglone i bardziej wypukłe, niż na monetach prawdziwych, co stanowi charakterystyczną cechę falsyfikatu. Rysunek orła jest również wyższy i mniej wyraźny. Wizerunek głowy kobiecej oraz kłosy są mniej wyraźne, niż na monecie prawdziwej. Przy szczególnych oględzinach falsyfikatu widoczne są na obydwóch stronach miejsca zalane, tj. cechy właściwe odlewom.

GROŹBA STRAJKU SŁUŻBY SANITARNEJ W SZPITALACH WARSZAWSKICH. Magistrat warszawski wezwał służbę w szpitalach miejskich do podpisania nowej umowy, według której od 1 stycznia obowiązywać ma 10-godzinny dzień pracy. Magistrat motywuje swe żądanie tem, że kwalifikuje służbę szpitalną jako służbę domową. Wydział szpitalnictwa polecił dyrektorom szpitali nie dopuścić do pracy obsługi sanitarnej, o ile nie podpiszą odpowiednich deklaracyj. Nie bacząc na te groźby natychmiastowego zwolnienia z pracy, zatrudnieni w szpitalach pracownicy odmówili kategorycznie podpisania nowej umowy i postanowili z dn. 1 stycznia rozpocząć walkę obronną, aż do ogłoszenia strajku. Celem zażegnania zaognienia zatargu odbyła się konferencja przedstawicieli magistratu i pracowników pod przewodnictwem inspektora pracy, która jednak nosiła tylko charakter informacyjny. Nie jest wykluczone, że związki zawodowe, do których należą pracownicy szpitalni, ogłoszą strajk, o ile magistrat nie cofnie wydanych zarządzeń

AREszTOWANIE NACZELNIKA WIĘZIENIA. W Brodnicy w Poznańskiem aresztowano i odstawiono do więzienia w Grudziądzu naczelnika więzienia Bazylego Szwedta za różne nadużycia na szkodę skarbu państwa. Chodzi podobno o sumę około 36.000 zł. Delegowana komisja z ministerstwa sprawiedliwości od przeszło 14 dni dokonuje rewizji ksiąg więzienia sądowego. Nadużyć dopuszczano się w przeciągu dłuższego czasu. W związku z rewizją ksiąg więziennych naczelnik więzienia Sz. został na wstępie zawieszony w swych czynnościach urzędowych, zaś w dniu 23 bm. na zarządzenie prokuratora przyaresztowany. Bazyli Szwedt pochodzi z Kamieńca Podolskiego i piastował swój urząd od około 10 lat. Przed rokiem wybudował sobie w Brodnicy wspaniałą willę. Sz. cieszył się również zaufaniem BB, był nawet przewodniczącym koła urzędników więziennych. Do afery wmieszany jest również właściciel młyna parowego w Niskiem Brodnie Dulczewski, którego także odstawiono do więzienia. Jak krążą pogłoski, afera ta pociągnie za sobą jeszcze dalsze aresztowania.

TELEGRAMY

—o—

PROCES O SPRZENIEWIERZENIE W BIURZE SEJMOWEM

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Dziś przed sądem okręgowym toczyła się rozprawa przeciw urzędnikowi biura sejmowego Wiktorowi Faltusowi, kawalerowi Virtuti Militari i Polonji Restituty, który jako kierownik biura rachunkowego Sejmu sprzeniewierzył 8764 złotych, a dla ukrycia defraudacji fałszował kwity. Wyrok zapadnie wieczorem.

„POPRAWIONY" PROJEKT USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Minister Jędrzejewicz podpisał projekt ustawy o szkołach akademickich, który ma być wniesiony do Sejmu. W stosunku do poprzedniego projektu, rozesłanego ciałom profesorskim, projekt ten zawiera pewne zmiany i odchylenia. Co się tyczy młodzieży akademickiej, to projekt ten wprowadza szereg ograniczeń w stosunku do życia organizacyjnego młodzieży.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Od kilku dni Warszawa interesuje się zagadkowem zniknięciem Maurycego Lindenbauma, właściciela biura filmowego „Tempofilm", który w ubiegły wtorek wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił. Przypuszczają, że Lindenbaum zagubił się wskutek utraty pamięci, ale też nie jest wykluczone samobójstwo.

O OBNIŻKĘ CZYNSZÓW W DOMACH ZUPU

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Za przykładem Katowic i Królewskiej Huty lokatorzy domów ZUPU w Warszawie występują z żądaniem obniżenia czynszów.

ZAOSTRZENIE STRAJKU PRACOWNIKÓW ASEKURACYJNYCH

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Jak wczoraj donieśliśmy, w ministerstwie opieki społecznej odbyła się konferencja w sprawie strajku pracowników w pięciu Towarzystwach asekuracyjnych. Przedstawiciel rządu p. Ulanowski przedłożył następujące propozycje: 1) minimum płacy 200 zł. miesięcznie; 2) zaniechanie redukcji w roku 1933. Dziś p. Ulanowski zakomunikował przedstawicielom pracowników, że Towarzystwa odrzuciły tę propozycję i że uważają strajkujących za zwolnionych z pracy. Dziś ma się odbyć narada Związku urzędników asekuracyjnych, na której ma zapaść decyzja co do rozciągnięcia strajku na całą Polskę.

DOBRA POSADKA

Warszawa, 31 grudnia (tel. wł.). Na stanowisko wicedyrektora państwowego Związku Kas chorych będzie mianowany p. Medard Downarowicz, obecnie komisarz Związku okręgowego w Warszawie.

ZMYŚLONA WIADOMOŚĆ

Moskwa, 31 grudnia. Oficjalnie dementują pogłoskę podaną przez prasę niemiecką, jakoby nad granicą polsko-sowiecką doszło do wzajemnego ostrzeliwania wojskowych samolotów polskich i sowieckich. Podkreślają, że wiadomość ta jest od początku do końca zmyślona i pozbawiona wszelkich podstaw.

Zamach na ubezpieczenie pracowników umysłowych

Warszawa, 31 grudnia. Ministerstwo opieki społecznej przygotowało na Radę ministrów projekt dekretu o noweljzacji ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia. Wedle tego projektu okres zasiłkowy ma być zmniejszony z 9 na 6 miesięcy, poza tem ma ulec zmianie wysokość zasiłków.

Niemcy a „korytarz"

Paryż, 31 grudnia. W związku z ożywioną akcją niemiecką za zwrotem „korytarza" polskiego korespondent berliński „Journala" zwrócił się do oficjalnych sfer niemieckich z zapytaniem, czy Niemcy nie zamierzają wystąpić na konferencji rozbrojeniowej z wnioskiem o rewizję granicy polsko-niemieckiej. Wedle korespondenta, niemieckie sfery miarodajne oświadczyły, że Niemcy nie podejmą tej inicjatywy i nie będą usiłowały poruszyć kwestji „korytarza" na konferencji rozbrojeniowej, dają jednak do zrozumienia, że sytuacja musiałaby ulec zmianie, gdyby w związku z problemem bezpieczeństwa inne państwa zaproponowały Niemcom podpisanie gwarancji obecnej granicy polsko - niemieckiej. Sfery miarodajne Niemiec podkreśliły, że Niemcy nie uznały „korytarza" i nie myślą o zmianie swego stanowiska w tej sprawie. Gdyby w Genewie zażądano od Niemiec, aby w pakcie bezpieczeństwa zagwarantowały obecny stan granicy, byłyby zmuszone do odmowy a w ten sposób kwestja „korytarza" stałaby się aktualną. Oznaczałoby to podjęcie akcji rewizyjnej granicy polsko-niemieckiej bez podjęcia inicjatywy ze strony Niemiec.

W BUŁGARJI BEZ ZMIAN

Sofja, 31 grudnia. Dotychczasowy premjer Muszanow utworzył dziś nowy rząd bułgarski, opierający się podobnie, jak rząd dotychczasowy, na bloku narodowym. Teki ministra sprawiedliwości i oświaty zarezerwowane zostały dla partji liberalnej.

CODZIENNA BÓJKA W BERLINIE

Berlin, 31 grudnia. Ubiegłej nocy doszło w północnej części Berlina między komunistami a hitlerowcami do bójki, w toku której jeden z uczestników bójki został ciężko ranny a kilku innych odniosło lżejsze obrażenia.

PRZECIW RUGOM URZĘDNICZYM

Berlin, 31 grudnia. Rząd pruski premjera Brauna postanowił ponownie zwrócić się do trybunału Rzeszy w Lipsku w sprawie rugów urzędniczych, dokonywanych przez rząd komisarski.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Paryż, 31 grudnia. Prezydent republiki francuskiej Lebrun przyjął dziś w obecności premjera Paul-Boncoura korpus dyplomatyczny, który przybył do pałacu Elizejskiego celem złożenia prezydentowi życzeń noworocznych. Dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz apostolski msgr. Maglione wygłosił przemówienie, w którem składając prezydentowi i rządowi francuskiemu imieniem korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne, wyraził nadzieję, że w nadchodzącym roku uda się ludzkości przezwyciężyć bezprzykładny kryzys gospodarczy. Aby to życzenie zostało zrealizowane — mówił dalej nuncjusz — potrzebne są wspólne wysiłki i wzajemne ofiary. Świadome swej wspólnoty interesów powinny sobie pomagać wszystkie narody w wzajemnem zaufaniu i braterskiem wyrozumieniu. Odpowiadając na złożone mu życzenia prezydent Lebrun oświadczył: „Nigdy przedtem nie było jeszcze tak oczywiste, że odbudowa gospodarcza wymaga systematycznej i niestrudzonej współpracy wszystkich kryzysem dotkniętych narodów. Wysiłki podjęte na konferencji lozańskiej przedstawiają pierwszy etap na drodze do przywrócenia równowagi gospodarczej świata. Zadanie zostało jednak dopiero rozpoczęte a nowe, przygotowane prace muszą osiągniętym rezultatom prowizorycznym nadać wartość praktyczną. Równolegle z wysiłkami w dziedzinie gospodarczej i finansowej muszą rządy także w innych dziedzinach szukać rozwiązania, zmierzającego do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa. Pewnego postępu można się już dopatrywać w utwierdzającem się w duszach narodów przekonaniu, że wojna zaczepna jest zbrodnią przeciw ludzkości i że wszelkie konflikty powinny być regulowane na podstawie prawnej, środkami wyłącznie pokojowemi. Dla dzieła odbudowy gospodarczej i politycznej uczyniła Francja już wiele i wierna swoim ideałom będzie w dalszym ciągu udzielała swej pomocy wszystkim narodom dobrej woli".

Paryż, 31 grudnia. Ambasador polski Chłapowski przyjęty został dziś przedpołudniem na specjalnej audjencji przez prezydenta Lebruna, któremu w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej wręczył wielki krzyż orderu Białego Orła.

AUSTRJA DOSTARCZA AMUNICJI NA WOJNĘ W POŁUDNIOWEJ AMERYCE

Paryż, 31 grudnia. „Matin" donosi, że parowiec niemiecki „Atlas" wyładował wczoraj w Hawrze 38 ton materjału wojennego, pochodzenia austrjackiego, przeznaczonego dla Brazylji, który przywiózł z Gdańska. Materjał ten przeładowany zostanie na parowiec kolumbijski i odtransportowany do Brazylji. Dziennik dodaje, że w ostatnich czasach przeszło już przez porty francuskie wiele austrjackiego materjału wojennego do Brazylji.

TRZĘSIENIE ZIEMI W AFRYCE POŁUDN.

Londyn, 31 grudnia. Z Johannesburga donoszą, że większa część unji południowo - afrykańskiej nawiedziona została dziś silnem trzęsieniem ziemi, jakiego jeszcze w tych okolicach nie zanotowano nigdy. Główny wstrząs, któremu towarzyszyły głuche grzmoty podziemne, trwał równo 100 sekund. Ośrodek trzęsienia ziemi obliczają na około 300 km. na północ od Johannesburga. Straty materjalne są dość poważne. Ludność ogarnęła panika. Dotąd nie zanotowano ofiar w ludziach.

PRODUKCJA ZŁOTA W TRANSWALU

Londyn, 31 grudnia. Jak z Johannesburga donoszą, między południowo-afrykańskim Reserve-Bank a izbą górniczą Transwalu zawarty został układ, regulujący produkcję złota.

PRASA AMERYKAŃSKA ZA BOJKOTEM TOWARÓW ZAGRANICZNYCH

Nowy Jork, 31 grudnia. Prasa amerykańska koncernu Hearsta, która podczas ubiegłej kampanji wyborczej, popierając kandydaturę Roosevelta, wyznawała liberalizm handlowy, rozpoczęła obecnie wielką propagandę bojkotu towarów zagranicznych. Popierana w tej akcji przez amerykańskie organizacje przemysłowe wpływowa prasa Hearsta zamieszcza obszerne artykuły pod sążnistemi nagłówkami „Kupujcie wyłącznie towary amerykańskie", w których w przejaskrawionej formie przedstawia korzyści wynikające z popierania przemysłu rodzimego.

STOSUNKI HANDLOWE ANGLJI Z ROSJĄ

Londyn, 31 grudnia. „Times" donosi, że między angielskiem towarzystwem importu drzewa a Rosją sowiecką zawarty został układ w sprawie przywozu do Anglji drzewa sowieckiego. Układ obowiązuje na rok 1933.

Z życia robotniczego

PRZECIW OBNIŻCE PŁAC W SZAMOTOWNI W SKAWINIE

Dyrekcja szamotowni w Skawinie zaproponowała robotnikom obniżkę płac o 20% i zniesienie deputatu węglowego co razem czyni 22 i pół procent obniżki. Wstępne narady dyrekcji i przedstawicieli robotników 30 grudnia nie doprowadziły do porozumienia. Następna konferencja odbędzie się 2 stycznia. Robotnicy na zgromadzeniu powzięli uchwałę stwierdzającą, że od r. 1930 płace obniżono o 27% przy wzroście wydajności pracy. Dlatego apelują do dyrekcji, by wziąwszy to pod rozwagę zrezygnowała z dalszej obniżki płac.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Związek Zawodowy Pracowników Komunalnych i Inst. Użyt. Publ. w Polsce oddz. Lwów,

w 25 rocznicę śmierci

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

urządza

w niedzielę 8 stycznia w sali Teatru Rozmaitości

UROCZYSTĄ AKADEMJĘ

Program:

Granat: Polonez — wykona orkiestra Zw. Zaw. Prac. Kom.

„Rzecz o Wyspiańskim" Artura Ćwikowskiego — wygłosi art. Teatru miejsk. p. Machalski.

St. Wyspiański: „Wesele", scena „Dziennikarz i Stańczyk" — wykonają art. Teatru miejsk. p. Stempowski i p. Krasnowiecki.

Czajkowski: Z kwart. smyczk. D-dur „Andante cantabile" — wykona kwartet smyczkowy.

St. Wyspiański: „Kazimierz Wielki" — deklam. art. Teatru miejsk. p. Dąbrowski.

St. Wyspiański: „Warszawianka", monolog Chłopickiego — wykona art. Teatru miejskiego p. Białoszczyński.

Moniuszko: „Polonez" — orkiestra Zw. Zaw. Prac. Kom.

Początek o godz. 10'30 przedpołudniem.

Ceny miejsc: I — 95 gr.; II — 60 gr. III — 30 gr.

Bilety wcześniej do nabycia w Uniwersytecie Ludowym, ul. Boularda 5 i Zw. Prac. Kom., ul. Ormiańska 2.

Zapraszamy klasę robotniczą Lwowa do masowego współudziału!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Niedziela, 3'30: „Orfeusz w piekle"; 7'30: „Z małej chmury" — Abon. 5.
Poniedziałek: „Z małej chmury" (Abon. 5)
Wtorek: „Z małej chmury" (Abon. 5).
Środa: Koncert symfoniczny.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, 3'30: „Rozkosz uczciwości" — Abon. 4; 7'30: „Jim i Jill" — Abon. 5.
Poniedziałek: „Jim i Jill" (Abon. 5).
Wtorek: „Jim i Jill" (Abon. 5).
Środa: „Jim i Jill" (Abon. 5).

COLOSSEUM

Film „W cieniu drapaczy chmur" i rewja „Gdy kobieta mówi nie...".

TEATR WIELKI gra dziś kapitalną sztukę Brunona Franka pod tytułem „Z małej chmury". Wysoce interesująca akcja, arcykomiczne sytuacje i koncertowa wprost gra całego zespołu trzymają widzów w nieustannem napięciu. Ta wielka historja, pełna konfliktów erotycznych i społecznych, której ośrodkiem jest mały piesek, obfituje w pełne prawdziwego komizmu momenty. W głównych rolach występują pp.: Z. Łozińska, J. Niczewska, Z. Wierzejska, J. Golaszewski, J. Guttner, Wł. Krasnowiecki i St. Michulowicz.

„CAŁY LWÓW ŚPIEWA!!" Piosenki z „Jima i Jill" słyszy się w całym Lwowie. Przepiękna lekka muzyka porwała nasze muzykalne miasto. Przebój: „Gdy mam cię blisko, znów jest wszystko dobrze" jest na ustach wszystkich. Jazz- duety, kwartety i solowe piosenki stanowią miłe tło dla ciekawej akcji tej rewji bajki. W głównych rolach występują pp.: M. Miedzińska (Jill), L. Krzemieński (Jim), E. Bonacka, W. Jakubińska, J. Martini, J. Kordowski, T. Przystawski, N. Wicki, Wł. Więckowski i L. Żurowski. Dekoracje O. Rexa. Reżyserja W. Radulskiego.

PIĄTY KONCERT SYMFONICZNY. We środę 4 bm. w sali Teatru Wielkiego odbędzie się piąty koncert symfoniczny pod dyrekcją Adama Dołżyckiego z udziałem znakomitych solistów: Bronisława Gimpla (skrzypek) i Franciszki Platówny (sopran). Niesłychanie interesujący program, w ramach którego grana będzie „Symfonja fantastyczna" Berlioza (pierwszy raz we Lwowie) oraz nazwiska świetnych artystów — każą przypuszczać, iż koncert ten cieszyć się będzie znacznem powodzeniem. Posiadacze tak zw. bloczków abonamentowych korzystają z 40-procentowej zniżki. Ceny miejsc od 45 groszy do 5'20 zł.

PREMJERA W OPERZE. Niebawem na scenie Teatru Wielkiego wystawiona zostanie opera „Eugenjusz Onegin" Piotra Czajkowskiego. Próby pod kierownictwem dyr. Dołżyckiego są już w toku.

DZIŚ „ORFEUSZ W PIEKLE". Popołudniowe dzisiejsze przedstawienie wypełni „Orfeusz w piekle" Offenbacha przeszło miesiąc już grany na scenie opery lwowskiej z niesłabnącem powodzeniem. Początek o godzinie 3'15 popołudniu. Ceny miejsc od 45 groszy.

KONCERT BRONISŁAWA GIMPLA. Sensacją najbliższych dni będzie zapowiedziany oddawna występ znanego na całym świecie Bronisława Gimpla, laureata konkursu wiedeńskiego — w ramach piątego koncertu symfonicznego, który się odbędzie 4 bm. o godzinie 8'15 wieczorem w sali Teatru Wielkiego. Gimpel grać będzie z towarzyszeniem orkiestry pod batutą dyr. Adama Dołżyckiego koncert skrzypcowy Czajkowskiego. Bilety od 45 groszy do 5'20 zł. w kasie Teatru Wielkiego i w biurze Małopolskiej Ajencji Reklamowej (ul. Chorążczyzny 7).

MAURICE CHEVALIER WE LWOWIE! Otóż słowa, które wciąż biją gamą zgłosek ze szpalt wszystkich pism. Tak to prawda! Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald najcudowniejsza para ekranu ukaże się znów swym wielbicielom w najnowszym i najlepszym ich filmie reżyserji sławnego Roubena Memouliana pod tytułem „Kochaj mnie dziś". Wszelkie komentarze są zbędne — wszyscy ich znamy, wszyscy ich uwielbiamy. Będzie to film piękna, wesołości, uroku i dowcipu. Usłyszymy najnowsze przeboje muzyczne, ujrzymy królewski luksus wystawy. — Szykujmy się więc, by godnie przyjąć królewską parę ekranu Chevaliera i Jeanettkę, którzy przybyli dziś na Sylwestra do Lwowa i zapraszają wszystkich do Kopernika i Marysienki.

—ooo—

—ooo—

WPISY na drugie półrocze do gimnazjum, szkoły powszechnej i przedszkola im. H. Jordana, ul. św. Mikołaja 16 przyjmować się będzie w czasie ferji wakacyjnych.

—ooo—

Z NOWYM ROKIEM. W atmosferze rozczarowania, zniżek pensyj, protestowanych weksli, komorników i sądów doraźnych witamy Nowy Rok. W atmosferze ponurego zmroku praw człowieka i ciągłego buntu przeciw coraz większej nędzy i wyzysku, przychodzi rok 1933, a z nim ustawiczny wzrost klasowego proletarjatu i skupianie ludu pracującego dokoła niego jako wykładnika zdecydowanej walki o Jutro i o Nowy Ład. Gdy z jednej strony kapitalizm przemienia się w imperjalizm, gdy kosztem mas pracujących czyni się ogromne zbrojenia, z drugiej wyrasta świadomość klasowa i bunt przeciw obecnemu porządkowi społecznemu. Stoimy w przededniu przebudowy ustroju, zmagają się siły społeczne. Z walki tej klasa pracująca musi wyjść zwycięsko.

DYREKCJA MIEJSKIEJ KOLEI ELEKTRYCZNEJ zawiadamia, że ważność rocznych kart wolnej jazdy tramwajami, wystawionych na rok 1932 przedłuża się do dnia 21 stycznia 1933 włącznie.

ZGON OSTATNIEGO PREZYDENTA M. LWOWA. Po dłuższej chorobie zmarł b. prez. m. Lwowa Józef Neuman, ostatni prezydent z wyboru. Ze zgonem J. Neumana schodzi też z widowni życia publicznego Lwowa zdaje się ostatni reprezentant mieszczaństwa, które przez wiele dziesiątków lat w życiu Lwowa odgrywało niepośledną rolę, sprawując na ratuszu niepodzielne rządy. Rządy te miały ujemne i dodatnie strony, trzeba im jednak przyznać umiłowanie miasta i rzetelną troskę o jego rozwój. Od czasu usunięcia starej rady miejskiej w r. 1927 rządy miastem przeszły w ręce zmieniających się często nominatów z równoczesnym upadkiem miasta i zanikiem życia samorządowego. Pogrzeb prez. Neumana odbędzie się w niedzielę.

A WIĘC MAMY KOMORNIKÓW. Dowiadujemy się, że we Lwowie urzędować będzie 18 komorników, w tej cyfrze 15 komorników przy sądzie grodzkim miejskim, 3 zaś przy sądzie grodzkim zamiejskim. W Tarnopolu urzędować będzie 3 komorników, w Stanisławowie 4, w Przemyślu 4. Ogólna cyfra komorników dla terenu apelacji lwowskiej 207, może być zmieniana zależnie od ilości spraw egzekucyjnych, może więc ulec zwiększeniu lub zmniejszeniu.

WŁAMANIE KASOWE DO FIRMY GAZOLINA. Do biur firmy Polskie Zakłady Gazolinowe (ul. Mickiewicza 10) ub. nocy włamali się jacyś nieznani sprawcy, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą. Nie zdołali jednak zrabować znajdującej się gotówki, gdyż zostali najwidoczniej spłoszeni.

4 FUTRA I BIELIZNA. Z mieszkania Wilhelma Krzysztonia (ul. Dybczańska 3) jacyś nieznani sprawcy włamali się do jego mieszkania, skąd skradli 4 futra oraz wiele innych drobiazgów wartości 9 tys. zł. — Fischelowi Freimanowi (ul. Łazarza 8) skradziono większą ilość bielizny wart. 1000 zł.

CHOROBA PROLETARJATU. Stanisława Wójtowic (ul. Kleparowska 4) chora była od dłuższego czasu na gruźlicę. W dniu wczorajszym Wójtowiczowa przechodząc ulicą Słoneczną dostała wybuchu krwi. Zawezwane pogotowie odwiozło nieszczęśliwą do szpitala.

NAGŁY SKON. W mieszkaniu Katarzyny Kiczma (ul. Kordeckiego 32) zmarła nagle jej lokatorka Marja Dragan. Lekarz dzielnicowy po skonstatowaniu nagłego skonu polecił zwłoki odstawić do Instytutu Medycyny Sądowej.

DWA POŻARY. W szwalni Bencjona Ichowicza (Krasickich 7) w czasie podpalania papierów w piecyku powstał pożar, wskutek czego spaliła się większa ilość materji bieliźnianej wartości 15.000 dolarów. Przybyła straż pożarna ogień zlokalizowała. Drugi pożar miał miejsce w mieszkaniu Szeimajstra Salomona w Kleparowie (Sadłowskiego 9), gdzie wskutek wadliwej budowy komina powstał pożar. Szkoda wynosi 300 zł. W obydwu wypadkach ofiar w ludziach nie było.

MIARĄ ROZSĄDKU w odniesieniu do niektórych obowiązujących rozporządzeń jest rozporządzenie Monopolu Zapałczanego, dotyczące wysokich opłat od zapalniczek, w wyniku którego fabrykacja zapalniczek u nas (Konopczyński w Warszawie) położona została na obie łopatki. — Równolegle z tem zakwitł w całej pełni przemyt zapalniczek z Niemiec. I tak np. w pasie granicznym od strony Niemiec można nabyć zapalniczkę od 1'50—2 zł. Kalkuluje się to niektórym kupcom, gdyż cena zapalniczki w kraju wynosi 12—15 zł. W dniu wczorajszym aresztowano we Lwowie Adama Eljasza (ul. Zamarstynowska 36) i Lezlera Edmunda (ul. Łokietka 4) za handel przemycanemi zapalniczkami.

ARESZTOWANO Lisowicza Florjana bez miejsca zamieszkania — za kradzież uprzęży na szkodę piekarni „Kłos". Uprząż przedstawiała wartość 120 zł., Podolaka Pawła, również bez miejsca zamieszkania, za kradzież torebki z kwotą 16 zł. na szkodę Godzowny Karoliny (ul. Senatorska 17a), Józefa Storza za kradzież na szkodę Emanuela Kocha z Hołoska. Pozatem aresztowano pod zarzutem kradzieży: Bronisława Schwanza, Waśkowa Eugenjusza, Sumalę Władysława i Żółtowskiego Edwarda.

SKŁADKI

PRACOWNICY KASY CHORYCH z powodu wyroku w procesie Nadziei o szpiegostwo złożyli na fundusz prasowy „Dziennika Ludowego" 200 złotych.

NA GWIAZDKĘ, urządzoną przez Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, złożyli: Związek Drukarzy „Ognisko" 50 złotych; Związek Murarzy 5 złotych; Związek Ceglarzy 20 złotych.

KOMUNIKATY

LOKAL KOMITETU PPS NA LEWANDÓWCE przeniesiony został na ul. 3 Maja 17 do większej i obszerniejszej sali. Sekretarjat czynny jak poprzednio: we wtorki, czwartki i soboty. Towarzysze i sympatycy proszeni są o częste odwiedzanie lokalu.

POSIEDZENIE KOMITETÓW PPS DZIELNIC: ŻÓŁKIEWSKIEJ, ŚRÓDMIEŚCIA I JANOWSKIEJ—KLEPAROWA odbędzie się w poniedziałek 2 stycznia o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

POSIEDZENIE KOMITETU PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ odbędzie się w poniedziałek 2 stycznia o godzinie 7 wieczorem w lokalu ZZK.

ROZMAITOŚCI

ŚMIERTELNY WYPADEK LABORATORYJNY. Po sześciodniowych męczarniach zmarła w szpitalu św. Jakóba w Wilnie dr. Halina Dowgialewiczowa, jako ofiara wypadku w Zakładzie Chemji fizjologicznej USB. Dr. Dowgialewiczowa wskutek wybuchu benzyny uległa bardzo ciężkim poparzeniom całego ciała, które odrazu uznano za śmiertelne. Śmierć nastąpiła wskutek gangreny skóry.

SOS ZDRADZIŁ WŁAMYWACZY. W nocy na 23 grudnia dokonano włamania do składu Bolesława Kaźmierczaka w Łodzi. Złodzieje wycięli zamki drzwi wejściowych, następnie zaś, dostawszy się do wnętrza skradli cukier, mięso, słoninę itp. wartości 2000 zł. Mięso, skradzione u Kaźmierczaka, było peklowane w beczkach i złodzieje po zrabowaniu go umieścili je w workach, wskutek czego lepki sos wyciekał, pozostawiając ślady. To dopomogło do wykrycia siedziby złodziei. Kierując się śladami, policja doszła do mieszkania 40-letniego Antoniego Kłysa (ul. Pryncypalna 26), współwłaściciela tegoż domu. Inny ślad prowadził w kierunku mieszkania 25-letniego Stanisława Kłysa, brata Antoniego. W mieszkaniu obu Kłysów znaleziono część skradzionego łupu. Obu Kłysów zatrzymano i wszczęto dalsze dochodzenie, w kierunku ujawnienia pozostałych wspólników. Dochodzenie to doprowadziło do ujęcia trzeciego złodzieja, którym okazał się 54-letni Józef Kaźmierczak, krewny okradzionego.

RABUNEK TECZKI Z 15 TYS. ZŁ. PRZED GMACHEM BANKU POLSKIEGO W WARSZAWIE. We czwartek w południe w Warszawie w Banku Polskim podjęła 15 tys. złotych gotówką Anna Szubówna. Gotówkę włożyła do teczki i wyszła na ulicę. Przed gmachem Banku Polskiego przy ul. Bielańskiej została napadnięta z tyłu przez nieznanego draba, który znienacka uderzył ją po głowie i wyrwawszy teczkę z 15 tys. zł. zaczął uciekać. Na alarm napadniętej, która również zaczęła ścigać rabusia, dołączył się przechodzący policjant. Przed domem Nr. 16 przy ul. Bielańskiej policjant ujął rabusia wraz z teczką z pieniędzmi. Rabusiem okazał się 24-letni Jan Różański.

BOGACTWO I NĘDZA. Ostatnio zebrał się w Cincinnati Komitet Wykonawczy Amerykańskiej Federacji Pracy, celem ostatecznego rozstrzygnięcia palącej sprawy przymusowego ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Obliczono w toku obrad, iż w ciągu roku bieżącego zarobki mas pracujących w Stanach Zjednoczonych zmniejszyły się o przeszło 25 miljardów dolarów. Mimo tak wielkiego zubożenia warstw pracujących, Komitet Wykonawczy postanowił sporządzić projekt ustawy, mocą której 3 proc. poborów każdego pracownika ściągane byłyby na poczet funduszu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Projekt tej ustawy ma być w najbliższej przyszłości przedstawiony poszczególnym stanom do zatwierdzenia. Jednocześnie wydano odezwę, w której Komitet Wykonawczy Amerykańskiej Federacji Pracy wzywa całe społeczeństwo do walki o równowagę życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych. W chwili obecnej połowa ludności, czyli około 60 miljonów osób żyje poniżej naukowo ustalonego minimum utrzymania, połowa ludności głoduje i z dniem każdym coraz głębiej pogrąża się w nędzy.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 1 stycznia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. Czwarta niedziela radjowa Lwowa. 16.30: Echa trzeciej niedzieli. 16.45: Życzenia noworoczne. — 17.05: „Jurek Pucobut" operetka dla dzieci. 17.30: Parodje literackie. 17.50: „Noworoczna reorganizacja programowa w rozgłośni lwowskiej". Na zakończenie: Nowy kwartet instrumentalistów wykona utwór „Heca" Nr. 34. Opust 50 procent. W przerwie: Ogłoszenie radjowego konkursu poetyckiego. 19.25: Słuchowisko z Warszawy: „Pan Benet". 19.55: „A teraz jemy kolacje!". 20.10: Rozmaitości. 20.20: Lwowski komunikat sportowy. 20.35: „Dosyć, kończyć kolację!". 20.40: Pożar w Starym Samborze w roku 1912. 21.00: „Nasz kabaret". 22.30: Koncert chóru rewellersów „Esbena". — 23.20: Koncert orkiestry detej. 23.50: Lwowska banda: Finał czwartej wesołej niedzieli.

Poniedziałek 2 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Gramofon. 16.00: „Rok Nowy". 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs elementarny). 16.40: „Miejsce Polski pod słońcem". 17.00: Chorały gregorjańskie. 18.00: Muzyka lekka. 18.30: Elementarz muzyczny. 18.45: Recital śpiewaczy. 19.00. „Gorzej niż pięknа". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Opera z Warszawy „Don Pasquale" — Donizettiego. W przerwach: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.10: Gramofon. 22.25: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 3 stycznia

11.40: Przegląd prasy. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Lwowski komunikat LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: „Ruda mgła". 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „W piaskach pustyni Gobi". 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: „O uśmiech dziecka". 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: „O tańcach polskich". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.20: Recital skrzypcowy z Warszawy. 22.00: Kwadrans literacki. — 22.15: Muzyka salonowa. 23.00—23.30: Retransmisje zagraniczne.

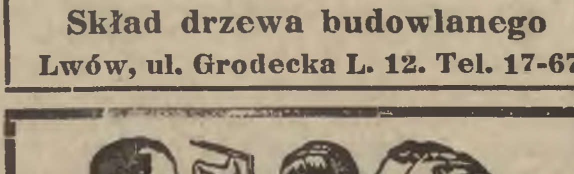
REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Miłość kozaka".
APOLLO: „Czar jej oczu".
ATLANTIC: „Na rozkaz kobiety".
CASINO: „Mata Hari" (Greta Garbo i Ramon Nowarro).
CHIMERA: „Czarujący chłopiec".
GRAŻYNA: „Komenda serc".
KOPERNIK: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MARYSIENKA: „Kochaj mnie dziś" (Maurice Chevalier i Jeanetta Mac Donald).
MIRAŻ: „Buster Keaton żeni się".
OAZA: „Legja cudzoziemska", oraz rewja.
PALACE: „Dzielny wojak Szwejk".
PAN: „Król, to ja".
PASAŻ: „Zwycięska horda".
PROMIEŃ: „Ostatnia kompanja", oraz rewja.
RAJ: „Skończona pieśń".
STYLOWY: „Wielkomiejskie ulice" oraz „Wesoły świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Czerwony szlak" i „Kabaret dziecięcy".

OGŁOSZENIA







Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.